

# TYGODNIK ILLUSTRACYJNY



№ 111.

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2  
miesięcznie kop. 671 pół.

Warszawa, 9 listopada 1861 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM IV.

## TREŚĆ NUMERU.

Jerzy Matuszewicz (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Wycieczka do Gdańska przez Deotyń (z trzema drzeworytami) ciąg dalszy. — Słów kilka o sądach przysięgłych. — Komunikacye, przemysł i handel. — Szachy. — Rebus. — Zwycięstwo nad Turkami pod Chocimem. — Kilka słów o piśmiennictwie dla ludu. — Korrespondencya od redakcyi.

## Jerzy Matuszewicz.

STAROSTA STOKLIŚKI.

Jerzy Matuszewicz urodził się w Starym Rakowie na Litwie, o samą północą z dnia 10 na 11 stycznia 1672 r. Ojcem jego był Jan Kazmirz, najprzód cześnik miński, potem mściłowski, matką Anna Chojecka, podczaszanka wileńska.

Jerzy od lat młodych pokazywał pamięć dobrą i szczególnego ducha pobożności. Rodzice oddali go do szkół jezuitkich w Mińsku, w sławnym roku wyprawy wiedeńskiej. Natychmiast zapisał się na sodalisa Najświętszej Panny.

Matuszewiczowie zasługiwali się oddawna Hlebowiczom, a kiedy ostatnia Hlebowiczówna poszła za męża za Sapieha, przenieśli się ze służbą swoją do Sapiehów. Zdarzyło się że córka Jerzego, marszałka i hetmana, Anna Lubomirska, owdowiawszy po Franciszku Sapieze, koniuszym i generale artylleryi litewskiej, poszła powtórnie za męża za kanclerza Dominika Radziwiłła. Mając drobnych synów z pierwszego małżeństwa, ubogi cześnik mściłowski prosił kanclerzyny, żeby Jerzego wzięła do swojego dworu. Skończywszy nauki w Mińsku, był Jerzy dojrzalszym nad lata; kanclerzyna polubiła go za to i zrobiła radziwiłłowskim dworzaniem r. 1688. Najstarszy jęj syn z Sapiehy, Jan starosta bobrujski, tyle później sławny za wojen szwedzkich partyzant i hetman, miał jechać za granicę r. 1692. Wielu ze szlachty litewskiej chciało towarzyszyć w podróży młodemu Sapieze; ale kanclerzyna długo przebierała pomiędzy ochotnikami. Wiedziała że syn utratny i skłonny do zbytnej wesołości, nawet do zalecanek; chciała mu więc dać za towarzysza kogoś oszczędnego i skromnego. Pobożny cześnikowicz, nad wszelkie swoje spodziewanie i zasługi, otrzymał ten zaszczyt, za który kanclerzynie z serdeczną podziękował wdzięcznością; biedny szlachcic ani myślał że pozna ludzi i kraje, jakby potomek dostojnego rodu. Zaraz posprzedawał konie i dobytek jaki miał, żeby się jako tako oporządzić bez łaski księżnej i zebrał ledwie na to wszystko 200 talarów bitych. Niekontent był starosta bo-

brujski z wyboru jaki zrobiła matka, bo nigdy nie miał wielkiej skłonności do pobożnego cześnikowicza. Obawiając się tej niechęci, skarbił sobie zawczasu Jerzy względy panicza. Pożyczył mu raz z chudoby swojej 50 talarów; po chwili pieniądze nie było, i Sapieha znowu udał się do Jerzego: poszło i drugie 50 talarów. Za trzecią razą już nie dał ani tyńfa, tłumacząc się że nie ma. Starosta opamiętał się wtedy, a rozważywszy najprzód chętną powolność Jerzego, a potem ton jego stanowczy, przekonał się, że przyjacielowi temu wierzyć można w każdym razie. Wyjechał starosta bobrujski w r. 1692 za granicę,

Orszak zawitał najprzód do Częstochowy na modlitwę, a potem pięć lat całych podróżował po Europie. W szczegóły trudno się wdawać, ale nie brakowało Matuszewiczowi w tej pielgrzymce na silnych nawet wrażeniach. W Marsylii na przykład, poprzyjaźniwszy się osobiscie z jakimś alchemikiem Francuzem, sam widział jak z podłego metalu wytopiła się sztuka srebra 13ej próby. Matuszewicz kazał z niej porobić sobie guzy i nosił je u piersza. Francuz gwałtem wprasał się do Polski, chciał całe kopalnie przemieniać na srebro. Ale Matuszewicz w tajemnicy trzymał rzecz całą przed starostą i dopiero za powrotem do Polski przyznał się jaką zrobił znajomość w Marsylii, a wszyscy mu to za złe mieli, że się tał. Innego dziwniejszego zdarzenia doznał Matuszewicz w Hollandyi. Znalazł tam przypadkiem całą litewską rodzinę Estków, z któremi ojciec jego graniczył w Mińsku. Żona obłąkała się czytaniem biblii, której oczywiście nie rozumiała, i raz, upatrzawszy po temu sposobność, uciekła z dwiema córkami i Żydem arendarzem do Amsterdamu, żeby zostać Żydówką. Mąż z miłości wielkiej pospieszył za żoną i także Żydem został.

Byliby dłużej podróżni zabawili zagranicą, gdyby nie przyszło spieszyć się na elekcyę po śmierci Jana III. Wrócili więc do Warszawy na sam największy zjazd pod Wolą. Został Matuszewicz w Warszawie ojca swojego, cześnika mińskiego, i brata młodszego Michała. Wszyscy się trzej podpisali z województwem mińskim na elekcyę Augusta 2go (Vol. leg. V.976).

Niedługo trzymał się Jerzy starosty bobrujskiego, u którego był w godności marszałka dworu, czyli major domo, jak go z cudzoziemską, po modnemu, nazywano. Wysłała go księżna kanclerzyna drugi raz za granicę z młodszym synem swoim Józefem, w godności guwenera. W czasie tej podróży spadła na Sapiehów klęska olkinicka, a na Matuszewicza żałoba z powodu śmierci ojcowskiej. Rzeczpospolita była już w okropnym zamieszaniu i rwała się na stronnictwa. Młody Sapieha uczył gorącym sercem krzywdę domu i przeszedł do Karola XII, od którego dostał generalstwo wojsk szwedzkich. Puścił się zatem na wojenną pielgrzymkę po ojczyźnie, a Matuszewicza osadził w głównej siedzibie swojej, w Bockach, żeby czuwał nad całością



JERZY MATUSZEWICZ. (Rysował Polkowski, podług portretu olejnego).

z orszakiem wielkim i z liczną służbą. Pewien kanonik smoleński, człowiek uczony, był gospodarzem jego czy przewodnikiem w podróży. Był i guwener Niemiec, słuszny i godny. Matuszewicz służył starostie za kawalera, za towarzysza.

jego majątków. Matuszewicz, jako marszałek Józefa Sapiehy, ogromne na tém polu względem dobroczyńców swoich położył zasługi. Mieszkając ciągle w Bockach, umiał z każdym dobrze wychodzić, nawet z carskimi woj-

skami, które załazy Litwę. Poprzyjaźnił się z pułkownikiem Jakublewem (jeżeli to nie myłka w nazwisku, zamiast Jakowlew) i wyszedł na tym dobrze. W czasie wojen i przechodów, w czasie klęsk i nieszczęść, zapomniał nawet Matuszewicz przez jakiś czas praktyk pobożnych i w piątki jadał mięso z przyjacielem. Ale przytaczamy charakterystyczną cechę wieku. Miał sen, który wziął za przestrożę i niedługo też, w trzy dni po jakiejś uczcie, pułkownik zakończył życie na jego rękach.

Nastaly cięższe czasy. Nie mógł Matuszewicz usiedzieć w domu i za panami puścić się na wędrowną, żeby nie zginąć od nieprzyjaciół. Posprzedawał wszystkie rzeczy, nawet osobliwości które przywiózł z zagranicy, i zebrałszy takim sposobem 3000 talarów, dał tę sumę w zastawie na dobra secymińskie w Rawskim, generałowi Sapieżu. Tymczasem Szwedom się nie wiodło i dlatego opuściwszy Boćki, chodząc Matuszewicz w różnych kierunkach po ojczyźnie z dywizją starosty bobrujskiego, już hetmana, i z oddziałem Józefa. Raz z partją tą zaszedł do Bębnowa w Płockiem, do wioski która była w posiadaniu pani Kunegundy Kępskiej, podkomorzyny płockiej, Mostowskiej z domu. Była to córka także podkomorzego płockiego, a siostra Teodora Mostowskiego, który był podówczas stolnikiem, a później i kasztelanem płockim. Pani Kępska przyjęła Litwę gościnnie w swoim dworcu, a miała trzy córki na wydaniu. Matuszewicz zakochał się w jednej z nich, w pannie Teresie. Tymczasem dywizja poszła dalej i przerwało się to kochanie. Ale w Boćkach spotkał się później Matuszewicz z księdzem Starzymowskim plebanem, który znał doskonale Kępskich i bywał kiedyś codziennym gościem w ich domu. Pomiarkowawszy że ksiądz ma wielki kredyt u Kępskich, zwierzył mu się ze swojej miłości i upraszał o pomoc. Napisano do matki, która chętnie się zgodziła wydać za mąż pannę Teresę.

Józef Sapieha chciał także się żenić z Krystyną Branicą, wojewodzianką podolską, ale że za blizkie było z nią pokrewieństwo, bo Krystyna rodziła się z Sapieżanki, umyślił wysłać Matuszewicza do Rzymu po dyspensę. Obrocila się droga na Bębnow. Podkomorzyna posłała natychmiast po brata swego, żeby wyrozumiał kawalera. W oryginalny sposób wziął się Mostowski do sprawy: sam człowiek mocnej głowy, upoił Matuszewicza, żeby go lepiej poznał; ale przekonał się że czy trzeźwy, czy podchmielony, zawsze Matuszewicz był serdecznym i zycznym człowiekiem. Zaczął się więc stolnik dopytywać o fortunę kawalera. Nie ukrywał niczego Matuszewicz, powiedział że ojciec jego stracił sporo majątku, a dzieciom nic nie zostawił; co do siebie, przyznał się że oprócz sumy na Secyminie, ma jeszcze oszczędności 2000 talarów, zamurowanych w Boćkach. Gdy stolnik oświadczył się z chęcią pożyczania tej oszczędności, posłał natychmiast Matuszewicz po te pieniądze do Boćków i oddał wszystko stolnikowi. Pokazało się że panna miała tylko 12,000 tynfów posagu, bo Leon brat był przy życiu. Po oświadczeniach wyjechał zaraz Matuszewicz prosto z Bębnowa do Rzymu.

W Rzymie odwiedził Maryą Kazimierę, która żyła tak wspaniale, że utrzymywała nawet własną operę. Z ciekawością wypytywała się go królowa o nowiny z Polski. Gniewała się niezmiernie na Sapiehow i w rozmowie swojej z Matuszewiczem przywiała często podskarbiemu Benedyktowi; ale kiedy nie mogąc już wytrzymać, przyznał się jej Matuszewicz że jest klientem Sapiehow, nagle królowa odmięła rozmowę.

Nakupiwszy zagranicą wiele rzeczy osobliwych, Matuszewicz wracał do Polski. Niebogata szlachta prowadziła takim sposobem dosyć zyskowny handel w ojczyźnie, bo przywoziła bez cła i sprzedawała drogo różne drobiazgi ludziom co mogli płacić za zbytek. Oszczędny Matuszewicz już zebrał sobie z dawnych sprzedazy sumkę, którą pożyczył na Secymin; teraz zbierał na swoje wesele i dobrze mu sprzedaż poszła, bo wielu panów zjechało się na ślub Józefa Sapiehy. Odplaciwszy się panu, pospieszył do Bębnowa i w lipcu 1709 r. ożenił się z panną Kępską.

Powiedziano podkomorzynie płockiej, że zięć jej w nędzy, że niema nic swojego i że tylko spekulował na przyszły znakomity posag żony. Posłała dumna pani zaraz na Litwę bernardyna z klasztoru ratowskiego, którego wielką była dobrodziejką, żeby się naocznie o wszystkim przekonał i następnie jej doniósł. Przyjechał ksiądz do Pratulina, gdzie Matuszewiczowie osiedli na małej posiadłości zastawnej od Sapiehow. Męża ksiądz nie zastał w domu, ale wynurzył się przed żoną z czym przybył. Była i pani Matuszewiczowa kobietą niezmiernie dumną, ale umiała znosić ubóstwo. Wyprowadziła bernardyna na podwórze i wskazując palcem na wsze strony: „nasze to dobra,“ mówiła księdzu. Dom mieszkalny był wprawdzie stary i szczupły, ale kiedy młoda pani poka-

zała jeszcze wysłańcowi matki leżące pieniądze, a dalej materye jakie mąż pokupował w Wenecyi na sprzedaż, ksiądz powrócił i cuda naopowiadał w Płockiem o bogactwach, o powadze Matuszewiczów na Litwie.

Rzecz to nauczająca śledzić, jak dawni ojcowie nasi gospodarnością i pracą umieli przychodzić do majątku. Zebrałszy jaką taką sumkę, dawali ją panom na zastawy wiosek i zamiast procentu, pobierali dochody. Jeżeli się udało, zarobiwszy na jednym zastawie, dawali na drugi. Tak i Matuszewicz, odebrałszy swoje summy z Secymina i z innych miejsc, dał je na Pratulina i Dobrowiz, dobra brzeskie Józefa Sapiehy; potem oddał 36,000 na Jedlnę hetmanowi Pocięjowi, którego łaski tem pozyskał, że orędownictwem swoim u starosty bobrujskiego, czasu wojen szwedzkich, zasłonił honor hetmański. Przeczuwał że sprawa Augusta jest silniejszą i zatrzymał starostę, który wzięwszy do niewoli Żyda Nochima, mógł łatwo odkryć przed szlachtą nadużycia skarbowe w Litwie. Pani hetmanowa dobrą ceną w materyach część znaczną summy przyjęła. Jedlna czyniła do roku 8000 złp. Pierwszego roku słał Matuszewicz komiegi do Gdańska, drugiego na Litwie był głód wielki, co przewidział. Kiedy więc wszyscy znowu do Gdańska posłali zboże, Matuszewicz sprzedał je drogo na Litwie i zarobił 16,000 tynfów. W krótkim więc czasie zebrałszy 50,000, dał je na Rasnę Michałowi Sapieżu wojewodzie podlaskiemu i 20,000 osobno na oblig. Były jarmarki w Rasny, ale dochód z nich ledwie podówczas wynosił 300 złp. Matuszewicz zaczął pożyczać kupcom brzeskim na handel, żeby ich ściągnąć do swojego miasteczka, a nie było nigdzie w okolicy walnych jarmarków. Nagle rozwinęło się życie w Rasny; był wjazd wielki kupców od Wrocławia, od Chocimia i Moskwy, z trzech granic: niemieckiej, tureckiej i azyatyckiej. Pojawily się w Rasny sukna, galanterye, futra i konie. Jarmarki przeciągały się do czterech tygodni. Brał zastawny pan małe opłaty, a do 40,000 z nich miał czystego dochodu. Kapitały coraz większe gromadziły się w Rasny.

Spadło i na żonę dziedzictwo po bracie Leonie, po stryju Mikołaju Kępskim, kasztelanie raciańskim za Augusta II, a wojewodzie mazowieckim za Stanisława. Po bracie wzięła Bębnowo, po stryju Goślice; lecz pokrzywdziły ją siostry, bo z majątku męża 60,000 musiała spłacić. Matuszewicz pół Radzanowa za 38,000 dokupił. Najtrudniejsze spory prowadziła pani Matuszewiczowa z siostrą, podkomorzyną wyszogrodzką, Zofią Bromirską. Obiedwie chciały mieć Sierpc miasteczko. Przyjaciele tak pogodzili siostry, że ta która syna urodzi, dostanie Sierpc; ale gdy obiedwie synów miały, młodsza Bromirska, przy której było obieranie schedy, wzięła miasteczko.

Tak przybywało fortuny, a życie ciągle utrzymywało się w jednej mierze, było skromne i nie występowało na pokaz. Oboje państwo Matuszewiczowie, zabiegli i oszczędni, pilnowali tylko gospodarstwa, nie ubiegali się za jasnie wielmożnością. Janowi Fryderykowi Sapieżu podziękował Jerzy za sęstwo grodzkie brzeskie. Z kolei przyszedł jednakże i tytuł Matuszewiczowi. A był już wtenczas sobie zamożnym obywatelem, urosłszy na Sapiebach. Dwaj bracia rodzeni wiele wtenczas się na Litwie krzątali i podnosili dom sapieżyński, ludzie niesłychanie więcej ambitni od kanclerza. Był to ksiądz Józef Sapieha koadjutor wileński i Michał wojewoda podlaski. Zastępował się im obydwom Matuszewicz. Od koadjutora trzymał w zastawie Telatycze, od Michała kupił wreszcie Rasnę i Minkowicze, a potem starostwo stokliskie. Byli to Sapiehowie biedni i ciągle potrzebowali pieniędzy; po rodzicach same wzięli długi, a myśleli o wielkości, o świetnych małżeństwach, o bogactwie. Koadjutor pracował mocno dzień i noc nad wyniesieniem brata i synowców; wojewode, kiedy był łowczym litewskim jeszcze, ożenił z wdową po ostatnim księżęciu Wiśniowieckim. Był to tryumf w rodzaju tryumfu Ludwika Filipa, kiedy przyprowadził do skutku małżeństwo hiszpańskie. Starostwo stokliskie zaś chodźło podużych domach: od Ogińskich wzięli je Sapiehowie, a wojewoda podlaski zbył prawo swoje do starostwa Matuszewiczowi za gotowe pieniądze. I otóż stary sługa Sapiehow jest panem, dziedzicem dóbr obszernych i starostą. Błogosławieństwo Boże nad nim wyraźnie czuwało.

Kiedy przyszły starsze lata, Matuszewicz coraz więcej zaczął w domu swoim doznawać niepokojów. Żona jego była wielką fantastyczką. Przyjrzało się jej, że źle za mąż poszła, niestosownie do swojego stanowiska w świecie. Ztąd często skłóciwszy się z mężem, odjeżdżała go na długo w daleką stronę i po całych miesiącach przesiadywała w swoich dobrach płockich. Był to już dowód wysokiej łaski, kiedy do Rasny zawitała: wtedy wszystko musiało iść za jej wskazaniem i po jej myśli, bo gniewała się okropnie, z zacię-

tością wielką. Lubiła niezmiernie panować. Mąż, synowie, córki, wszystko jej ślepo słuchało i nie wiedziało jak ma dogodzić, bo staroscina była kobietą nietylko dumną, ale niespokojną, swarliwą; nietylko swoim, ale i cudzym nie dawała pokoju. Sam Matuszewicz, skromny i potulny, nikomu nie wchodził w drogę; była to chodząca poczciwość. Miał słabość do zbierania pieniędzy, ale też radą i uczynnością, nawet często i datkiem wspierał ludzi. Nie żałował na służbę Boską i oltarze, i można powiedzieć że na to pracował całe życie, aby się Bogu potem wypłacił.

Mąż z każdą swoją czynnością ukrywał się przed żoną, bo wszystko ją raziło, gniewało. Staruszek zamknął się sam w sobie, myśląc tylko o tém, jakby synów bogato i pięknie pożenić, jakby córki wydać za mąż, a świadczyć zakonom i kościołom. Znał doskonale budownictwo cywilne, dobrze rysował, z nót grał biegle na flecie, w towarzystwie był bardzo wesoły. Te zabawy i stosunki przyjacielskie starczyły mu na osłodę po troskach domowego życia; tak samo cieszyło go wspomnienie dobrych uczynków. Kiedy jeszcze zaczynał pracować, a karmelicy w Bielsku budować się zaczęli, dał im dwa tysiące na pierwsze potrzeby. Zostawszy już panem, sam sprowadził do Rasny maryanów i zbudował im kościół i klasztor wielkim swoim nakładem. Odtąd najczęściej mieszkał w Rasny i modlił się w swoim kościele.

Żona tymczasem processowała się naokoło z Sapiehami, ze Skarbkiem wojewodą łęczyckim, jeździła po sądach i po trybunałach. Miała tę staropolską dumę, która się szczególnie za czasów saskich rozwinęła, a żeby zawsze na swoim postawić. Kiedy zaczęli w dom przyjeżdżać kawalerowie do córek, ciągle się na nich zrywała, bo nie jedno, to drugie jej widziło: ród, urząd, majątek; wszystko jej było za małe, za niskie, za słabe. Panny nie miały prawie żadnej edukacji, bo oboje rodzice na to skąpili, ale za to były urodziwe, roztropne, posażne. Nie brakło więc długo konkurentów, aż wreszcie dla fochów matki zabrakło ich zupełnie; najpiękniejsze stosunki matka porzucała. Spadła potem niezmiernie nisko, bo zapłatawszy się w sprawie z powodu jarmarku w Rasny, który Sapiehowie chcieli przenieść do Wysokiego, chwytala pierwszy lepszy sojusz, z pierwszym lepszym człowiekiem, aby postawić na swoim. Nie chciała urzędników ziemskich i możnych ludzi, a wydawała córki swoje za patronów trybunałskich, za ludzi podejrzanego szlachectwa, których potem rozwodziła. Naprawdę mąż przypominał jej, że z panami trudno poradzić, napróżno przytaczał przykład swojego ojca, który stracił wszystko processując się ze Słuszkami i umarł w nędzy: nic to pani starosciny nie przekonywało.

Matuszewiczowie mieli wiele dzieci. Ojciec cieszył się ich szczęściem, gdy widział jak wychodzili na ludzi zacnych i poważnych w województwie. Brylantem w rodzinie był najstarszy syn jego Marcin, który urodził się na prawdziwego polityka, czyli, jak starzy ojcowie nasi powiadali, na statystę. Widział go ojciec za życia jeszcze stolnikiem i pisarzem grodzkim brzeskim, zarówno w łaskach u Sapiehow, jak i u Czarotrybunałskich. Chciał go ożenić z Ossolińską chorążką liwską, ale to się nie udało. Oszczędny całe życie, bo synom prawie nic nie dawał kiedy ich na świat puszczal, rozwiązał serce i worek na to, żeby z Ossolińskimi wejść w pokrewieństwo, zawiązywał nieraz układy i wreszcie z boleścią serca musiał się zrzec swych nadziei. Żona która z nim zerwała, najwięcej rozgniewana o fundacyą maryanów, nie już prawie o tych zabiegach męża nie wiedziała.

Spokojniejszy ze samotny, umarł Jerzy Matuszewicz starosta stokliski 12 marca 1754 r. w Rasny. Żył lat 82. W rok później odbył się pogrzeb jego uroczysty w Rasny: samych księży łacińskich było na nim 324, a unickich 450.

Starostwo stokliskie wzięła po nim *jure communicativo* wdowa, która płakała wprawdzie po śmierci męża, ale prędko lzy otarła. Sprzedała Stokliskę później synowi swemu Marcinowi.

Jerzy Matuszewicz tem jest szczególnie godny pamięci, że był ojcem rodziny, która się następnie wstawiła w rzeczypospolitej. Szli Matuszewiczowie z Giedrojców, jako młodsza linia starego rodu książeckiego, ale podupadli, stracili nawet pamięć po dawnych przodkach i zostali biedną szlachtą. Dopiero gospodarnością i rządnością Jerzy się podniósł, a dawszy synom majątek w ręce, sprawił że się pożenił bogato i że w rzeczypospolitej imię ich szeroko się rozniósł. Marcin został kasztelanem brzeskim. Człowiek zdolny, patriota z acny, był nawet wcale gładkim rymopisem i znawcą literatury łacińskiej. Szerzej wspominaliśmy kiedyś o tém w naszych „Pyłkach historyczno-literackich.“ Syn Marcina, Tadeusz, był sławnym mówcą i posłem w czasie sejmu 4ro-letniego, a za Napoleona ministrem skarbu; umarł senatorem-kaszte-

że ponieważ pełnienie obowiązku przysięgłego wymaga pewnych przymiotów moralnych i rozumowych, niekoniecznie będących udziałem każdego nieskazitelnego człowieka, należy więc zrobić jakiś wybór: pod tym zaś względem dwie przedstawiają się drogi: albo oznaczenie jako warunek możności należenia do grona przysięgłych pewnej wysokości opodatkowania (census), albo przywiązanie tej możności do pewnego uzdolnienia intelektualnego. Pierwszy z tych warunków o tyle chyba jest słusznym, o ile daje przekonanie że osoby powołane do czynności przysięgłych posiadają dostateczne środki majątkowe, by znosić mogły bez szkody ciężar owej służby; drugi, w zasadzie najsprawiedliwszy, trudny jest w praktycznym zastosowaniu, boć inteligencji na łokcie i cale rozmiarze niepodobna.

Co do redukcji listy ogólnej na służbową, ta w różnych krajach rozmaicie się odbywa: w Anglii wykonywają ją szeryfy, w Belgii członkowie wyższego sądownictwa, we Francji zaś i w niektórych krajach niemieckich umyślnie na to ustanowione komisje wyborcze. Ostateczna wreszcie redukcja listy służbowej na *sessyjną*, to jest złożoną z takich członków, którzy mają być wezwani na pewne już oznaczone posiedzenia sądu przysięgłych, następować powinno wyłącznie przez losowanie.

Takie mniej więcej są główne zasady instytucji, która na Zachodzie tyle już ważnych oddała usług, lagodząc w wielu wypadkach surowość kary, lub nawet zupełnie ją uchylając, instytucji będącej jedną z najsilniejszych podstaw swobody obywatelskiej i wyrabiania się samodzielności w *massach*. Przysięgli każdy, jeżeli przystępuje do sądu z pewnym przygotowaniem i przejęciem się ważności swych obowiązków, staje się wyobraźcą opinii publicznej; miłność zaś jakiej tak łatwo podlega każde zdanie indywidualne, znajduje tu kontrolę w roztrząsaniu zbiorowym. Nie przeczymy wprawdzie że i zdanie zbiorowe ludzi nie mających dokładnej znajomości prawa, a częstokroć i wyższego ukształcenia, jakimi bywa zwykle większość przysięgłych, może być niekiedy mylnym; ale czyż są nieomylnymi i wyroki sędziów zwyczajnych? I sędziowie nie przestają być ludźmi; więc pomimo najgruntowniejszej nauki, pomimo światła wysokiego i zacności charakteru, uwozić się nie raz dają ludzającym pozorom, unosić namiętności, lub powodować wpływom postronnym, jakimi są na przykład: powszechnie szanowane imię obwinionego, stanowisko jego polityczne, święta wymowa obrońców i t. p. Zresztą zadanie przysięgłych zupełnie jest odmienne od zadania sędziów zwyczajnych albo inkwizentów: nie wchodzą oni w szczegóły drobiazgowo sprawy przypadającej pod ich rozpoznanie, nie badają strony jej zewnętrznej, nie prowadzą śledztwa, ani stosują prawa do występkę; obowiązkiem ich jest tylko objąć ją w ogólnych zarysach, zgłębić istotę wewnętrzną czynu, ocenić pobudki jego moralne, rozważyć okoliczności mogące winę zmniejszyć lub powiększyć, a uczyniwszy to wszystko, wyrzec poprostu, czy oskarżony jest *winien*, czy *niewinien*, dalsze zaś czynności, jak: zastosowanie prawa do występkę, oznaczenie kary i t. d., podobnie jak instrukcja przygotowawcza, należą do sądów zwyczajnych.

Dla objaśnienia tego, cośmy dotąd w ogólnych powiedzieli wyrazach, zobaczymy teraz jakie jest urządzenie sądów przysięgłych we Francji, w kraju gdzie one choć nie najdawniej, lecz najswobodniej się rozwinęły. (\*)

W r. 1789, kiedy zgromadzenie prawodawcze francuzkie uznało potrzebę zupełnego przekształcenia procedury kryminalnej, zaczęto jej reformę od wprowadzenia jawności rozpraw, dodano obwinionym obrońców i polecono doręczać im w kopii niektóre dokumenta odnoszące się do sprawy. Następnie dekretem z d. 16 września 1791 r. zaprowadzone zostały sądy przysięgłych (po francuzku *jurés*, od wyrazu łacińskiego *jurati*, z powodu składanej przysięgi). Instytucja ta różna przez lat kilkadziesiąt we Francji przechodziła koleje, ulegając cząstkowym zmianom, ściśnieniom lub rozszerzeniom, mianowicie w latach 1810, 1827, 1831 i 1848; ostatecznie zaś urządzoną została prawem z d. 4 czerwca 1853 r., które aż dotąd jest obowiązującym.

Podług tego prawa przysięgłym może być każdy obywatel mający 30 lat skończonych wieku, używający praw politycznych i cywilnych i umiejący czytać i pisać, z wyjątkiem osób zostających w stosunku służebnym, to jest niemających samoistnego utrzymania, niektórych urzędników i wszystkich wojskowych w czynnej służbie będących, a nadto osób sądowych

skazanych lub zostających pod zarzutem. Pełnienie służby przysięgłego jest obowiązkiem; wolni są od niej tylko starcy 70 letni, ludzie żyjący z wyrobku ręcznego dziennego i ci którzy przez dwa lata po sobie idące służbę tę wykonywali.

Lista ogólna czyli *roczna* przysięgłych składa się we Francji: z 2,000 osób dla dep. Sekwany; z 500 dla departamentów mających więcej jak 300,000 mieszkańców; z 400 dla dep. liczących od 200 do 300,000 mieszkańców; z 300 dla dep. w których liczba mieszkańców nie dochodzi 200,000. Z tej listy komisja złożona z prefekta albo podprefekta jako prezydującego i z sędziów pokoju, wybiera, według własnego uznania, tak zwaną listę *służbową*. Nakoniec z listy służbowej, w obec prezesów sądów apellacyjnych lub trybunałów, losują się nazwiska 36 przysięgłych, i ci, z dodaniem czterech zastępców, tworzą listę *sessyjną*, potrójną względem listy ostatecznej członków mających się zawiązać na oznaczone już posiedzenie.

Każdy z wylosowanych przysięgłych na otrzymane wezwanie stawić się winien do właściwych czynności sądowych, pod karą za pierwszym razem od 200 do 500 franków, za drugim 1000 fr., a za trzecim 1500 fr., chyba że nieobecność swoją usprawiedliwi ważnymi powodami. Trzecie niestawienie się pozbawia go zarazem na zawsze możności pełnienia obowiązków przysięgłego. Komplet sądu przysięgłych składa 42 członków, wyciągniętych także losem z listy *sessyjnej*. Postanowienia ich winny być powzięte większością najmniej siedmiu głosów przeciw pięciu; równość głosów tłumaczy się na korzyść obwinionego.

Po utworzeniu tym sposobem kompletu w obec zgromadzonego sądu assyzów, pisarz odczytuje na głos nazwiska wylosowanych; *starszym* pomiędzy niemi jest pierwszy wylosowany, albo wybrany przez innych większością głosów. Teraz zaczyna się urzędowe ich działanie: przysięgli zostają wprowadzeni do sali audyencyonalnej i zajmują tam przeznaczone dla nich miejsca, naprost ławki oskarżonych i ich obrońców.

Wtedy prezes assyzów zagaja posiedzenie i tak przemawia do przysięgłych: „Czy przysięgacie i przyrzekacie wobec Boga i ludzi, że badać będziecie z najtroskliwszą uwagą zarzuty przeciw N... postawione; że nie zdradzicie ani interesu oskarżonego, ani interesu społeczności która go oskarża; że z nikim nie zniesiecie przed powzięciem postanowienia; że nie podacie ucha nienawiści lub przychylności; że wyznacie na mocy dowodów skargi i obrony, według sumienia waszego i wewnętrznego przekonania, z całą bezstronnością i stałością jakie przystoją człowiekowi poczciwemu i wolnemu?”

Na te słowa każdy z przysięgłych, wymieniony osobie po nazwisku, odpowiada stojący, podnosząc prawą rękę do góry: „Przysięgam.”

Zaraz po ukończeniu tej ceremonii, pisarz odczytuje akt oskarżenia. Posiedzenie, które dotąd było jawnym, zamienia się w tajne i publiczność ustępuje; mogą jednakże być przypuszczeni krewni obwinionych, przysięgli nie należący do sądu, adwokaci i t. p.

Przy zamkniętych już drzwiach prokurator generalny przedstawia ogólny stan sprawy, a pisarz wymienia świadków, którzy dzielą się na oskarżających i zwalniających. Następuje badanie oskarżonego, wysłuchanie ustne świadków i odczytanie dokumentów; poczem zabierają głos adwokaci oskarżający i broniący. Ci ostatni objaśniają zwykle przysięgłych co do wysokości kary jaką ich wyrzeczenie potępiające ściągnie na obwinionego.

Przemowy adwokatów zostały ukończone; prezes, przy otwartych znów drzwiach, ogłasza w streszczeniu stan całej sprawy, a potem, zwracając się do przysięgłych, stawia im pytanie: „Czy N... winnym jest czynu takiego?”—Następnie wręcza starszemu przysięgłych akt oskarżenia, wywody słowne i inne papiery dotyczące sprawy. Teraz posiedzenie zostaje zawieszonym, przysięgli wychodzą do przeznaczonego dla nich pokoju, i rozpoczyna się dramat, którego oni głównymi są działaczami.

Zamknawszy się w pokoju, z którego wyjść im nie wolno aż po powzięciu ostatecznego postanowienia, przysięgli prowadzą obrady pod kierunkiem starszego. Ten ostatni raz jeszcze odczytuje dokumenta objaśniające, poczem następują ustne rozprawy, trwające w sprawach ważniejszych i zawiłańszych po kilkanaście czasem godzin i dłużej. W tym czasie przysięgłym wzbronione jest wszelkie udzielanie się na zewnątrz i nikt do nich nie ma przystępu; gdyby zaś zachodziła nieodzowna potrzeba zniesienia się z prezesem assyzów, uczynić to mogą jedynie przez pośrednictwo.

Wyczerpały się wreszcie narady i następuje tajne głosowanie. Każdy z przysięgłych wrzuca do urny

zwinętą karteczkę, na której powinien być czytelnie napisany wyraz *tak* albo *nie*; kartki zupełnie nieczytelne uważane są za przeczące. Starszy wyjmując z urny głosy po jednym, rozwija kartki i odczytuje co zawierają. Po obliczeniu i sprawdzeniu, głosy natychmiast się palą, a przysięgli przystępują do spisania wyroku czyli tak zwanego *werdyktu*, który pod nieważnością winien być podpisanym przez starszego.

Po ułożeniu i podpisaniu werdyktu, przysięgli wracają do sali audyencyonalnej i starszy na zapytanie prezesa o rezultat narady, powstawszy mówi z ręką na sercu: „Na honor mój i sumienie, przed Bogiem i ludźmi, wyrzeczenie przysięgłych jest takie..... Tu odczytuje pojedynczo pytania i odpowiedzi przez *tak* albo *nie*; na przykład:

PYTANIA		Odpowiedzi	
		W przedmiocie głównym	Okoliczności lagodzące
1	Czy Józef B... winnym jest czynu tajemnego przywłaszczenia sobie w miesiącu wrześniu r. 18... pieniędzy, kosztowności i odzieży należących do małżonków M...?	Tak	
2	Czy kradzież ta nastąpiła w porze nocnej?	Nie	
3	Czy miała miejsce w sposób gwałtowny?	Tak	
1	Czy Franciszek L... winnym jest czynu sfalszowania w miesiącu maju r. 18... biletów bankowych na sumę 500 franków? . . .	Tak	Zachodzą okoliczności lagodzące na korzyść obwinionego
2	Czy w tymże czasie oskarżony zrobił z nich podstępny użytek? . . .	Tak	
1	Czy Stefan K... winnym jest zdrady stanu, z powodu artykułu jaki wydrukował w swym dzienniku?	Nie	

Werdykt ogłoszony przez przysięgłych, oprócz starszego z ich grona, podpisują prezes sądu assyzów i pisarz. Jeżeli oskarżony uznany został niewinnym, sąd natychmiast go uwalnia; jeżeli przeciwnie werdykt go potępia, assyzy przystępują do oznaczenia kary, lecz od wyroku tego służy skazanemu prawo apellowania w ciągu trzech dni do sądu kassacyjnego.

Pełnienie obowiązków przysięgłych jest bezpłatne; w wypadkach tylko znacznej odległości ich mieszkania od miejsca posiedzeń sądu i zupełnego ubóstwa, mogą im być przeznaczane koszta podróży.

Tyle o sądach przysięgłych we Francji. Obraz porównawczy tej instytucji w różnych krajach Europy i w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, byłby niezawodnie pracą zarazem zajmującą i pożyteczną; lecz praca taka zakresem swym przechodziłaby o wiele szcuple granice naszego pisma. Zostawiamy ją przeto ludziom specjalnym, a sami szkic ten dorywczy zakończamy ogólną uwagą, że względna skuteczność sądów przysięgłych w danym społeczeństwie, jest zarazem miarą większej lub mniejszej jego dojrzałości.

L. J.

## KOMMUNIKACJE, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Jeden ze świeżo w Warszawie zaszłych skandalicznych wypadków w dziedzinie naszych spółek akcyjnych, podał przeciwnikom wszelkiego rodzaju stowarzyszeń broń tém donioślejszą, iż sam fakt, do rządu podejść dobrej wiary należącej, a zatem wszędzie mieć mogący miejsce, osłonięty został tajemnicą i nie wprowadzony na jawność, coby w innych krajach z pewnością uczyniono. To bojaźliwe unikanie faktów tego rodzaju, usprawiedliwiane zasadą niedotykania niczyjej osobistości, jest niewłaściwe, szczególnie w rzeczach handlowych, a najszkodliwsze dla samych przedsiębiorców, mianowicie jeśli te nie pojedynczymi, ale współkowami siłami są prowadzone. Wtedy na straż stać powinna kontrola nie już tylko bezpośrednio interesowanych akcjonariuszów, ale i *ogółu*, gdyż niepowodzenie spółek, czy to z przyczyny niesumienności przewodniczących, czy ze złego obrotu interesów, szkodzi wszystkim stowarzyszeniom przez zachwianie wiary do nich, a ztąd usuwanie się od udziału kapitalistów większych i mniejszych. Mianowicie więc brak jawności staje się u nas głównym stowarzyszeń wrogiem; o każdej spółce słyszemy zwykle czas niejaki przy zawiązaniu, a wtedy zawsze ze strony ile można najkorzystniejszej... po ustanowieniu jeszcze kiedy niekiedy odezwie się wzmianka radosna, ale później przedsięwzięcie spółkowe pozostaje w głębokim cieniu, z którego się już nie wydobywa, choćby

(\*) Za przewodnika w tém zadaniu posłużyło nam dziełko pana Berriat-Saint-Prix p. t. „*Le jury en matière criminelle*,” Paryż 1853, wydanie trzecie.

najbardziej skandalicznym upadkiem. A przecież w tym smutnym nawet razie fakt wyprowadzony na światło dzienne, stałby się nauką dla ogółu, a wyświetlenie właściwych powodów upadku wykazałoby, iż przyczyny te nie leżą wcale w spółkowym charakterze przedsięwzięcia, jak to obecnie powszechnie jest niemal ogółu przekonaniem. „Niepowodzenia naszych spółek, powiedział do nas jeden z najznakomitszych tutejszych bankierów, głównie w tym mają źródło, że ich założyciele i kierownicy albo przy uczciwości nie mają dostatecznego uzdolnienia i obznajmienia z przedmiotem, albo też są to zręczni oszuści, niekiedy nawet posiadający znajomość fachową przedsięwzięcia, do wykonania którego ściągają kapitały. Takim mianowicie najlepiej się wiedzie, umięją bowiem rzutkością i arrogancją podchwycić tu i owdzie drobne kapitały, częstokroć owoc znacznej pracy i ciężkich trudów. Zagranicą rzecz dzieje się prawie zawsze inaczej, uczciwość bowiem z inteligencją i fachowością chodzą w parze... choć naturalnie, jak wszędzie, zdarzają się i tam kolosalni nawet oszuści; ale zawsze są to tylko wyjątki z większości zdrowej i nieskażonej. U nas dzieło spółek dopiero jest w zawiązku, a ileż z nich, mianowicie skromniejszych rozmiarów, upadło? Częstokroć mają spółki nasze i dostateczne środki, i przedsięwzięcie przez nie eksploatowane dobrze się procentuje, a mimo to upadają, albo w najlepszym razie na cząstkowe straty narażają akcyonaryuszów, jedynie z powodu szarlataneryi lub złej wiary głównego wykonawcy działań powierzonych mu przez stowarzyszenie.“



WYSOKA BRAMA W GDAŃSKU. (Rysował z litografii Lewicki).

Szkoda tylko iż te ostatnie, z powodu małego współdziałania kapitałów krajowych, przechodzą w ręce cudzoziemców, a tym samym tracą charakter swojski i przestają być źródłem pomieszczenia się i pracy dla mieszkańców ziemi którą eksploatują. Przedsięwzięcia te częstokroć przez swe korzystne położenie posiadają wielką doniosłość i zapewniłyby mogły tysiącom zdolnych rodaków utrzymanie, a kapitalistom krajowym dobrą lokacją funduszy. Pisząc to, mamy szczególnie na myśli kolej galicyjską, o której niedawno wspomniano w Tygodniku ze słuszną zgрозą, iż pomimo nacisku opinii, zarząd tego przedsięwzięcia tak ważnego nie spoczywa w rękach krajowców, ale pozostaje pod wyłącznym wpływem obcego nam żywiołu, który chciwie wykupuje dobrze się procentujące akcje tej drogi. A żywioł ten, eksploatujący na wszystkie strony Galicyą, wie co robi.... linia bowiem tamtejszej kolei, dotykająca się najgłówniejszych arterij biegnących na zachód i północ, ma świetną przed sobą przyszłość.

Spojrząwszy na mapę, łatwo się o tym przekonac, mianowicie gdy rząd księstw naddunajskich myśli o połączeniu Galaczu z linią kolei galicyjskich. Droga ta od Czerniejowic szłaby do Makaileni na wybrzeżach Seretu, następnie doliną tej rzeki przez Jassy, Roman, Galbeni, Bakeo, Lungamare, Haddziut, Tiekuz albo Fokszany do Galaczu. Dla uzyskania stosownych koncesyj od rządu mołdo-wołoskiego na budowę tej linii, rozumie się do wybrzeża Seretu, robił silne starania paryżki kredyt ruchomy; lecz jeśli pogłoska nie

mylna, rząd hospodarski przełożył propozycje towarzystwa, rząd hospodarski przełożył propozycje towarzystwa, rząd hospodarski przełożył propozycje towarzystwa.

(Ob. Dod.)

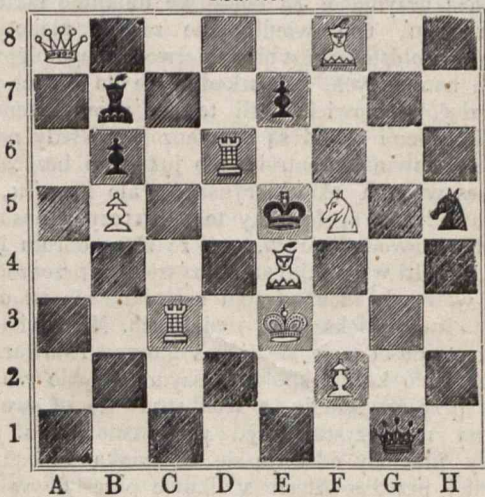
**SZACHY.**

ZADANIE LXXXVI.

(F. Łab. w Warszawie.)

Białe zaczynają i dają matę za czwartym posunięciem pionkiem F 2.

Czarne.

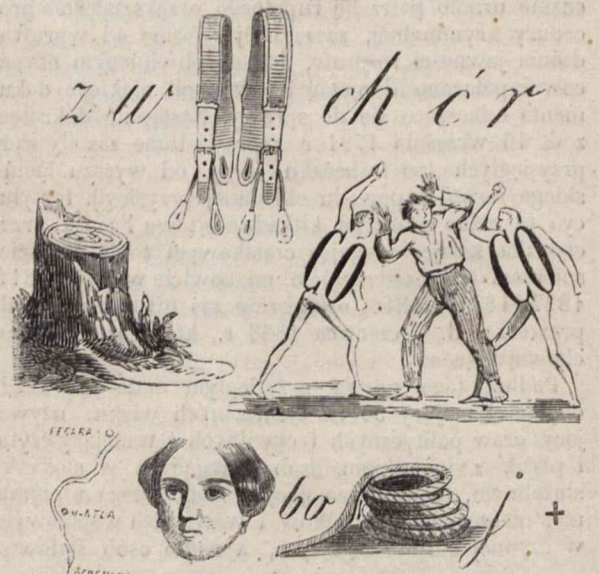


Białe.

W tym właśnie wypadku jest owa spółka o której wspomnieliśmy na wstępie; dlatego też mamy nadzieję iż nauczone smutnym doświadczeniem ogólne zebranie, powierzy dyrektorstwo zakładu fabrycznego, do eksploatacji którego stowarzyszenie zawiązanem zostało, człowiekowi znanemu uczciwości, posiadającemu bezpośrednio zainteresowanie w spółce przez współudział rzeczowy, a nie fikcyjny, jak to miało miejsce z poprzednim wykonawcą działań stowarzyszonych. Prowadzenie części technicznej może być także powierzone rodakom zdolnym i uczciwym, czego przy poprzednim kierownictwie nie przestrzegano, obsadzając najważniejsze miejsca cudzoziemcami umyślnie do kraju ściągniętymi; uzdolnionych zaś w tym fachu ziomek, mianowicie gdy dziś fabryka w pełnym znajduje się biegu, nie zabraknie. Wtedy można być pewnym powodzenia przedsięwzięcia, które w kraju rolniczym rozwinać się powinno, zwłaszcza gdy całemu interesowi nadana zostanie cecha jawności i szczerości.

W każdym jednak razie niepowodzenie tej spółki i jej podobnych zachwiać nie powinno sprawy stowarzyszeń, których wpływ na pomyślność i wszechstronny rozwój narodowy zbyt znaczący byłoby już dziś rzeczą wykazywać. Jaką u nas przyszłość mają przed sobą działania spółkowe, dowodzić się zdają domy zleceń rolników, nieustające w swej czynności, a nawet nowo się organizujące, i kompanie kolei żelaznych, tak świetne dziś już robiące interesa.

**REBUS.**



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nr. 110. Człowiek bez głowy, a dzwon bez serca, na nic się dotąd nie przydał na świecie.

(Dodatek).

rzystwa kolei galicyjskiej. Rzeczywiście ważność tego projektu każdy pojmie, kto choć cokolwiek ma wyobrażenia o położeniu miejscowości i odnoszących się do niego danych statystyki handlowej, mianowicie zaś w kwestyi konkurencyi Galaczu z Odessą, która coraz więcej zaczyna zajmować umysły handlujących płodami rolnymi na południu i zachodzie Europy. Dla Podola, Wołynia, Ukrainy i w ogóle dla okolic znajdujących odbył w Odessie, jest to także zagadnienie nadzwyczaj ważne, z powodu zwłaszcza szybkich postępów jakie czyni rolnictwo księstw naddunajskich, tudzież wywóz ich przez porty Galaczu i Brailowa. W 1830 r. przez porty morza Czarnego (wylączając Kryn) wywieziono 2,200,000 czterdziętych zboża, a w 1859 r. 4,900,000 czterdziętych; wywóz więc w tym czasie podniósł się o 250% przy wielce sprzyjających okolicznościach, jak: potrojeniu się ludności tych okolic, pokoju, pięknych urodzajach, szerokiej kolonizacyi i t. p., a głównie przy dobrych cenach ziarna, które w ciągu tego peryodu podniosły się w trójnasob. Przeciwnie ludność księstw naddunajskich pozostawała ciągle w niepokojach; rząd tego kraju zupełnie nie zważał na rozwój rolnictwa; brak komunikacyi choćby cokolwiek udogodnionych tamuje nawet dotychczas wszelki szybszy krok postępu, a mimo to dane statystyczne przekonywają, ile okolice te mogą być niebezpiecznym współzawodnikiem dla powyższych wspomnianych prowincyj, mających odbył w Odessie. Część księstw naddunajskich, Bosnii i Hercegowiny w Galaczu i Brailowie znajduje odbył na swe płody rolnicze; w 1830 r. przez te dwa porty wywieziono 200,000 czterdziętych, w 1837 r. 563,000, w 1840 już 870,000, a w 1859 r. wywóz doszedł kolosalnej cyfry 2,280,000 czterdziętych, to jest w tym czasie powiększył się o 4200%.

Obecnie i ten nawet stosunek nie utrzymał się; według ostatnich bowiem sprawozdań wywieziono w 1860 r. z Odessy 2,094,873 czterdziętych ziarna, a z Galaczu i Brailowa 3,451,569 czterdziętych. Dogodność portu galackiego dla kupców włoskich, hiszpańskich i francuzkich, cena ziarna niższa, bo nieobciążona kosztami transportowemi, jest niezawodną wskazówką, iż obroty tych dwóch portów w krótkim czasie mogą się jeszcze podwoić i potroić. Łatwo teraz ocenić, jakie korzyści odnieść może kolej przecinająca kraj bogaty i dążąca do połączenia go z portem, na rynku którego kilka milionów czterdziętych zboża się sprzedaje. Cały handel towarowy, jaki koniecznie z wymiany produktów powstać musi, w Galaczu znalazłby odpyłył do wnętrza kraju po tej linii, której projekt, jeśli dotychczas w brew pogłoskom nie został dostatecznie rozważonym, tedy na pilne studjum zasługuje, a następnie na potężne poparcie całej Galicyi.

Przyspieszenie tego projektu zdaje się być koniecznym, iż budowa całej tej linii, najmniej trwać mająca lat pięć, może być uprzedzoną koleją odeską, mającą połączyć sieć kolei cesarstwa z liniami naszymi, stanowiącemi komunikacyą między północą i zachodem a wschodem Europy. Projekta kolei odeskiej, o których pisaliśmy już w naszych przeglądach, są zupełnie pod przewodnictwem generała Kierbedź wygotowane i oczekują tylko zatwierdzenia rządowego, oraz poręki dla anslagowanego kapitału. Zebranie potrzebnych funduszów w dzisiejszej chwili będzie trudne, bo kapitał jest rzadki i nie wystarcza mu już nawet gwarancya rządowa 4 1/2%, wymaga bowiem pewności iż droga odpowiednio zapewnia korzyści. W tym względzie kolej do Odessy przez tak zyczne kraje, śmiało z wszystkimi liniami europejskimi rywalizować może, a byle budowa była oszczędna i umiejętna, administracya zaś sumienna, to znajdzie się i odpowiednia dywidenda. Dlatego też odzywają się głosy doradzające porzucenie uprzywilejowanej linii z Kurska do Teodozyi, której główne towarzystwo dróg cesarstwa nie jest w stanie wykonać, a wziąć się na seryo do linii odesko-kijowskiej, jako pilniejszej i korzystniejszej.

Drugim, jak powiedzieliśmy, pomyślnie rozwijającym się szeregiem instytucyj spółkowych z handlem związek mających, są nasze domy zleceń rolników. Pomimo trudności bieżącej chwili dla handlowych obrotów, pomimo rzadkości kapitałów, a nawet tu i owdzie odzywających się niechętnych głosów, nakoniec pomimo przeważnie innemi kwestyami zajętej uwagi publicznej, nowe domy nie przestają się organizować, jak: dom rolników nad Pilicą i Wartą, dom zleceń czyli kompania górnego Niemna i towarzystwo Tellus w Poznańskim. Pierwsze z tych przedsięwzięć, mające objąć swemi interesami znaczną część kraju między Pilicą a górną Wartą, z głównym punktem w Piotrkowie, przy linii kolei żelaznej, posiada już odpowiednie kapitały, a szanowni jego założyciele i firmowi wspólnicy zwolują akcyonaryuszów do wy-

boru komitetu nadzorczego. Nie wątpim że dom ten korzystnie się rozwinie, mianowicie jeżeli zechce ułatwiać sprzedaż matych partyj na potrzeby sąsiedniego Szląska zakupywanych i na targ wrocławski lub nawet berliński prowadzonych. Mógłby on także wykonać próbę, czy na tych dwóch placach nie można by zamiast surowego ziarna, zbywać naszę mąki, krupy i innych tym podobnych wyrobów. Z drugiej strony zaprowadzenie regularniejszego spławu po Pilicy, przez zastosowanie płaskich galarów, przez urządzenie służby z szyprow stałych i obznajmionych z rzeką, byłoby dla tych okolic rzeczą niemałej wagi, ułatwiłoby bowiem transport nie tylko płodów rolniczych, ale i mineralnych oraz fabrycznych z obu stron kraju przez tę rzekę rozdzielonego. Kompania górnego Niemna ma także przed sobą niemałe widoki i będąc założoną przez obywateli gubernii mińskiej, jest pierwszą tego rodzaju w prowincyach litewskich i ruskich. Nakoniec spółka Tellus, przez pp. Stanisława hr. Platę, Ignacego hr. Bnińskiego i Tadeusza Chłapowskiego proponowana, ma na celu zapobieżenie coraz większemu wykupywaniu majątków w wielkiem księstwie poznańskim. Tellus zajmować się ma podobno i czynnościami domów zleceń, przedewszystkiem jednak pilnując pierwotnego swego celu, w czem ważność spółki tak dla interesu materialnego, jako i narodowego łatwą jest do ocenienia.

Trudno także nie zwrócić uwagi na coraz liczniejsze zakładanie kass pożyczkowych po miastach prowincjonalnych, jak w Płońsku dla ogółu mieszkańców, w Łęczycy dla tamecznych rzemieślników. Nie wątpimy że dobry ten przykład wywoła mnóstwo naśladowców; radzimy tylko tym wszystkim instytucyom, aby nie bacząc na źródło z jakiego powstają, jaknajsilniej trzymały się drogi samoistości, a porzuciły, zasady dobre dla zakładów dobroczynnych, ale nie mogące się pogodzić z wymaganiami interesów przemysłowych lub handlowych. W takim razie kassy podobne odegrać u nas mogą rolę banków szkockich i wpłynąć potężnie na ekonomiczne wychowanie ludu.

## ZWYCIĘZTWO NAD TURKAMI POD CHOCIMEM.

Dnia 11 listopada 1673 roku.

Sto osmdziesiąt ośm lat ubiega dnia 11 b. m., jak Jan Sobieski, marszałek i hetman wielki koronny, odniosł pamiętne w dziejach naszych zwycięstwo nad przeważnemi siłami Turków, na tych samych polach, na których pięćdziesiąt dwa lat temu, sędziwy hetman Jan Karol Chodkiewicz, a po jego zgonie Lubomirski, złamawszy olbrzymią potęgę otomańską, zakończyli groźną walkę zaszczytnym dla Rzeczypospolitej pokojem.

Jak wtedy dumny Osman marzył o podboju Polski, tak teraz sultan Mahomet IV zamyslał w poddaństwo Rzeczypospolitą obrócić, tym zarozumiałszy, że król Michał Wiśniowiecki, traktatem w Buczacu, ustąpił Porcie otomańskiej Ukrainę, Podole i Kamieniec.

Nikczemny ten traktat wstydem oblał oblicza rycerstwa naszego, co dotąd zwycięzko mierzyło się zawsze z pogaństwem. Okrzyk grozy powstał w całym narodzie. „Czyż nam szable zarzewiały, wołano, że ich dobyć na obronę ojczyzny nie potrafimy? Czyż my, dotąd wał i przedmurze świata chrześcijańskiego, upadliśmy tak nisko, że tyle braci naszej oddajemy dobrowolnie w niewolę pogańską, wyrzekając się najżyźniejszych ziem, które krwią naszą dotąd broniliśmy? Idźmy! niech szabla nie przepuści wrogowi; wstrzymajmy powódź, co Europę zalać zamysła.“

Kiedy z tym okrzykiem spieszy mężne rycerstwo pod swe chorągwie, Mahomet IV, rozdułmniały traktatem buczackim, na łowach, w czasie przeglądu wojska, u stołu, w nocy nawet, ciągle powtarzał: *Gdańsk! Gdańsk!* tu bowiem kładł kres zwycięzkiego pochodu, pragnąc w bałwanach Bałtyku skąpać bułat groźny ludom chrześcijańskim.

Oddawna Rzeczypospolita nie miała tak licznego rycerstwa, jak się teraz zbiegło pod buławę Sobieskiego. Przeszło trzydzieści tysięcy stanęło do boju, w tej liczbie ośm tysięcy dzielnych Litwinów, pod dowództwem Michała Paca. Marcin Kątski, starszy nad armatą, miał czterdzieści dział pod swemi rozkazami. Stanęli w pomoc Sobieskiemu Dymitr książę Wiśniowiecki hetman polny koronny i Michał Kaźmirz Radziwiłł hetman polny. Znakomici to byli wojownicy, a potęgę dodawało im to jeszcze, jak słuszną uwagę czyni Wespazyan Kochowski, że duch świętej zgody między niemi panował, że byli posłuszni rozkazom hetmana wielkiego.

Turcy stali pod Chocimem, warownym zamkiem. Obóz Hussejna-baszy łączył się z nim przez most zabezpieczony, z kąd silny dawnymi szaniami, rozciągał się wzdłuż Dniestru na wzgórzach, najeżonych skałami od strony Multan, nękając w przepaściach i bagniskach nieprzebytych. Muzułmanie połączyli tu sztukę z naturą, bo cała płaszczyna, nad którą górował zamek chocimski i obóz, przetrzęnięta była rowami i kanałami, których brzegów gęsta palisada broniła. Potężna artylerya stu dwudziestu dział strzegła tej warowni; pod wspaniałemi namiotami spoczywał wódz turecki, w kilkadziesiąt tysięcy wojska.

Dnia 9 listopada 1673 r. stanęło rycerstwo polskie na strzał armatni od obozu tureckiego. Trzy dni najdłuższej można było tę krwawą walkę przeciągnąć, bo na tyle tylko starczyło żywności w okolicy spustoszonej przez pogan. Dzień ten strawiono na harcach, w których poległ Jędrzej Modrzewski podczaszy sie radzki, rannym został Tomasz Zaleski, a czterech Turków ubito: była to przegrzywka bitwy, którą noc zakończyła. Nasi wrócili na miejsce w którym przed pół wiekiem sultan Osman stał obozem. Równó z braskiem dnia stanęły pułki piesze gotowe do szturm, a po skrzydłach uszykowała się dzielna jazda, oczekując hasła do kruszenia kopij, do brania Turków na szable i pod kopyta.

Marcin Kątski wojewoda kijowski, zagrał poganom hejnał poranny ze czterdziestu armat, i spłoszył wyśpianiał, druzgocząc ukrytych w nich Turków. Nieprzyjacielska artylerya odpowiedziała huczniejszą jeszcze salwą, ale bez szkody naszych, bo piechota miała osłonę przy wałach tureckich, a jazda stanęła w szyku, na odległość strzału armatniego.

Szyk wojska polskiego był następujący: Dymitr książę Wiśniowiecki, hetman polny koronny, dowodził prawym skrzydłem, po sam Dniestr posuniętem; środek trzymał Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski, z chorągiewami hussarskimi, wprost wnijsia do obozu tureckiego; na lewem skrzydle stali hetmani litewscy.

Hetman wielki Jan Sobieski, przytomnością swoją i własnym przykładem wszystkim przodował. Stanąwszy przed pułkami piechoty, zsiadł z konia, a zagrzewając do szturm na obóz: „Naprzód! zawołał, na okopy! Stanowemza wybiła godzina, towarzysze bronili! Przyszła nam dobra sposobność zwalczyć tego rozbójnika całego świata. Naprzód, jeździecie mężo, a wilka w jamie swojej zamkniętego udusicie. Zaręczam wam że zanim godzina upłynie, obóz żywnością przepelniony i pełen bogatego łupu, bez trudu zdobędziecie.“

Kiedy dosiadał konia, spostrzegł że obóz turecki tak jest obszerny, że trudno opasać go kołem. Kazał więc przywołać ciurów obozowych, i z tych złożony hufiec oddał pod dowództwo Jana Motowidły pułkownika. Dzielny ten wojownik, wydobywszy się niedawno z niewoli tureckiej, pałał srogą zemstą przeciw poganom. Zagrzewa swój zastęp, który z okrzykiem wojennym idzie na okopy, zdobywa pierwsze wały i pada na nich trupem; obok niego niemało ginie i rycerstwa, bo Turcy zacięte bronią każdej piędzi ziemi.

Czterdzieści pięć tysięcy Muzułmanów walczy w warownym obozie, i pomimo że Stefan Petryczajko hospodar wołoski, z 6000 stojąc oddzielnie, przeszedł na stronę Sobieskiego, że pułki księcia Wiśniowieckiego od południa wdarły się do obozu tureckiego, zwycięstwo się wahało.

Muzułmanie, przerażeni natarczywością rycerstwa naszego, utraciwszy pierwsze okopy, cofnęli się za wał ostatni. Było to już pod zachód słońca, szron mroźny zaczął sypać: przy zmroku wieczornym walkę zaciętą należało powstrzymać.

Straszną była noc bez ognisk, jadła i napoju. Śnieg sypał kłębami, a wiatr mroźny z dęszcem co zaraz przymarzał, przypominał nadchodzącą zimę. Sobieski trzymał hufce swoje przez całą noc pod bronią. Rannek zastał je w śniegu, skrzepłe i skostniałe. Wielu żołnierzy lżej odzianych pomarzło pod zdobytymi wałami.

Błask zorzy zwiastował dzień świętego Marcina, patrona rycerzy chrześcijańskich. Wielki hetman, wysłuchawszy pobożnie trzech mszy przed świtaniem, daje znak upragniony do szturm.

„Towarzysze! wołał przebiegając szeregi, osypany śniegiem i szronem, wydaję wam teraz nieprzyjaciela nawpół zwyciężonego. Ucierpicieście wprawdzie, ale Turcy wycieńczeni są do ostatka. Ci przybyli z Azji nie zdołali wytrzymać dwudziestu czterech godzin, jakie teraz upłynęły: mróz ich zwycięża. Patrzenie jak padają gromadami; a my przecież trzymamy się i dosyć mamy siły do uderzenia na nich. Nie trzeba więc dla ocalenia Rzeczypospolitej od hańby i hoł-

downictwa. Pamiętajcie, żołnierze, że walczyacie za ojczyznę i że Chrystus Pan jest z wami!"

Począł zsiadać z konia i z gołą szablą pieszo prowadził hufiec do szturm. Gdy mu niektórzy odradzali bitwę tak niepewną, odrzekł Sobieski: „Szyję mi uciąć, jeżeli kwatery ich nie wezmę.“ Na strzał z pistoletu od wałów dopiero wsiadł na konia.

Od switu zagrzmiąły działa nasze: dzielny generał artylleryi Marcin Kątski, rycerskie pozdrowienie przesyłając w obóz turecki, celnymi strzałami witał wroga.

Turcy w kilku miejscach za ostatnim wałem szły zmienili. Nie mogąc ze zdobytych poprzedniego dnia okopów strącić Polaków, postanowili w samym obozie stanowiącą przyjąć bitwę, tusząc sobie zwycięstwo.

Huszejn-basza, wódz naczelny Muzułmanów, poszedł w tém za radą Kiaji dowódcy janczarów, doświadczonogę w boju. Inaczej radził Janisz-basza; chciał on wojska cofnąć do mostu na Dniestrze i tam przyjąć walkę, mając zabezpieczony odwrót.

Z zapalem rzuca się rycerstwo nasze, zgłodniałe i zziębnięte, na pogan. Turcy stawiają mężny opór, a chociaż musieli ustąpić z ostatniego wału, stają i kupią się w samym środku obozu, bo tu Huszejn-basza chce stoczyć ostatnią, rozpaczliwą walkę. Po zdobyciu wału, piechota posuwa się naprzód. Sobieski, dojrawszy że przystęp dla jazdy ułatwiony, pewny zwycięstwa, daje hasło.

Czekał na to tylko Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski: na czele piętnastu chorągwi husarskich wjeżdża w obozowisko. Dawnym zwyczajem kazawszy złożyć kopie w pół ucha końskiego, skoczył na zbite a nieprzełamane dotąd szeregi Turków. Ziemia zatęniała głucho: szum skrzydeł orlich i sępich, poświst długich od kopij chorągiewek, chrzęst zbroi, parskanie koni, z ochoczym okrzykiem hussarzy zmieszane razem, zawisły nagle jak burza straszna nad głowami Muzułmanów.

Janczary spokojnie i mężnie pierwszy atak gwałtowny wytrzymali, ale drugiemu natarciu oprzeć się nie zdołali. Cofnąwszy się od wałów, stanęli za rowem do nowej walki. Dla dzielnych koni hussarskich mała to była przeszkoda. Runęły nawałą chorągwie Jabłonowskiego na trzymające się dotąd szyki tureckie; trzask kruszonych kopij podobny był do grzmotu, wedle opowieści obecnych téj walce świadków. Dowódca janczarów Kiaja, z przesyta w wskrós od kopii gardziela, poległ przy namiocie Huszejna, wraz z Janiszem-baszą. Śmierć tych walecznych wodzów rzuca na wojsko Muzułmanów straszny popłoch. Po zdobyciu namiotu Huszejna, już nie walka ale rzeź się Turków rozpoczęła. Głębokie rowy trupy janczarskie wypełniły, a bitne te zastępy, pędzone popłochem, poszły w rozsypkę.

Na lewém jednak skrzydle, gdzie stała Litwa, wrzał jeszcze bój zacięty; hetmani nawet ręcznie walczyli. Radziwiłł, sam na sam potykając się z jakimś znakomitym baszą, trupem go położył. I tu wreszcie rozbito zastępy tureckie. Teraz już nie wojsko, ale tłuszcza spłoszonych, zroszczonych i ogłupiałych bez wodzów Muzułmanów, uciekając biegle ku bramie do Jass wiodącej. Lecz tu spotkały ich chorągwie Wiśniowieckiego, które uderzyły na nich, bijąc bez litości. Ten sam los czekał tych co kamieniecką bramą uchodzić chcieli, bo tam Pac hetman wielki litewski, wyjście zagroził. Kiedy więc Turcy uciekać po za okopy obozu swego nie mogli, a śmierć stanęła im przed oczyma, strach upatrzył drogę ocalenia, która stała się zgubą rozbitków.

Na przeciwnéj stronie obozu nieprzyjacielskiego była skała stroma, a tak wysoka, iż o trzydzieści stóp sterczała nad głęboką przepaścią. Tam ich popędził popłoch, i wielu już z téj skały rzuciło się w przepaść, aby nie poledz od ręki Polaków,—gdy Stefan Bidziński, strażnik koronny, ze swym pułkiem znacznie przprzedzonym na uciekających uderza. Ale taki był nawał pędzących na ową skałę, że porwany tłumem, wraz z koniem runął ze skały w przepaść mąż waleczny i ledwo życia nie stracił.

Nielepij się powiodło nieprzyjaciółom, co potrafili dobiec mostu na Dniestrze, chcąc w zamku chocimskim znaleźć ocalenie. Pod ciężarem spłoszonego tłumy most się rozerwał i w toniach rzeki grób im otworzył.

Litwini zdobyli buńczuk i chorągiew Huszejna-baszy. Gdy słońce stanęło w południu, zwycięstwo było zupełne.

Hetmani, ufni w pomoc Bożą, zapragnęli przedewszystkiem złożyć mu dziękczynne modły. Ksiądz jezuita Adam Przyborowski, spowiednik Sobieskiego, wspaniały namiot Huszejna-baszy poświęciwszy, wdział szaty kapłańskie i przy wzniesionym ołtarzu mszę świętą odprawił, przy której paliły się woskowe świece znalezione w tymże namiocie. Hetmani, starszyzna,

równie jak wszystkie rycerstwo, padłszy na kolana, zaśpiewali chórem pieśń dziękczynną: „Ciebie Boga chwalimy!"

Jan Sobieski, zażądawszy papieru i przyborów piśmiennych z kancelaryi bisurmana, zasiadł i napisał list do księdza podkanclerzego w tych słowach:

„*Dextera Domini fecit virtutem*, potężniejszy bowiem był nieprzyjaciół od nas, bo go trzydzieści tysięcy *effective* liczyło się w okopie, w miejscu niedostępnem, potężnymi opasaném wałami, nad Dniestrem przy zamku chocimskim. Zginął we dwu godzinach, forsowany od mężnego rycerstwa, gdy pola przez dwa dni dać nie chciał. Starszyzna wszystka prawie zginęła; baszów już trzech na placu znaleziono. O samym Huszejn-baszy jeszcze *de certo non constat*, drudzy żywcem wzięci. Znaki, insignia wszystkie, ze dwudziestą kilką dział, tabor i wszystkie splendory dostały się w łup wojska naszego, za szczęściem jego królewskiej mości na tém właśnie miejscu, gdzie przed pięćdziesiąt kilką laty nasze było w oblężeniu wojsko. Trupy i wodę i ziemię okryły, bo tego co niemiara, chybiwszy mostu, potonęło. Ostatek salwował się do Kamieńca, ale i ci przyjęci od Multanów i naszych wołoskich, na to za rzekę komenderowanych chorągwi, tamten trupem swoim zasnęli gościnniec. Wpadło coś do zamku chocimskiego, do którego jutro z armat uczyni się *experiment*. Most i szaniec za rzeką naksztalt zamku, już w naszych rękach. Owo zgoła *mirabilia* Pan Bóg z nami uczynił, nad pomyślenie i imaginacją ludzką, któremu się to wszystko przyznawa, za co mu niech będzie na wieki cześć i chwala.

„Z naszego wojska, jako w tak ciężkim razie, nie mało dobrych zginęło junaków. Kopij większa skruszona połowa, bo tak mężnych ludzi, jak było to tureckie wojsko, wieki nigdy nie miały, i już będąc w taborze, po dwa razy bliżej my bardzo byli przegranej. Ale rezolucya ekstrordynaryjna i sprawa dobra, osobliwie hussarskich chorągwi, wytrzymała i zwyciężyła. Gospodar multanski, za podstąpieniem wojska pod obóz jego w wigilią téj potrzeby, ze wszystkimi swojemi do nas przedarł się, i teraz się dopiero przyznaje, żeśmy dlatego umniejszali potencyi nieprzyjacielskiej, abyśmy wam byli serca nie psowali. Namiotów, koni tureckich, wielbłądów, mułów, srebra, złota co niemiara wypadło w łup wojska naszego, i piechota, której wielkie męstwo i wielką każdy przyznać musi rezolucyą, przez kilka dni nie mając co w gębę włożyć, teraz sobie w nieprzyjacielskim odpoczywają obozie, przeszłych wetując głodów i niewczasów. Inne *particularitates* powtórną da Bóg oznajmie pocztą; braterskiej teraz a nieodmiennej lasce zalecam się w. m. pana. Dan z namiotów Huszejn-baszy, w dzień św. Marcina, 11 listopada roku 1673.“

Wkrótce i warowny zamek chocimski zdał się na łaskę zwycięzcy.

Jeszcze na świeżém bojowisku pozostały ślady krwawego boju, gdy zabrzmiła pieśń w zdobytym obozie, złożona pod świeżém wrażeniem, przez nieznanego rycerza-poetę, na ulubioną i znaną wówczas notę. Ze ta pieśń w dniu zwycięstwa, albo nazajutrz zaraz złożoną została, dowód mamy w tém, że nic nie wspomina o śmierci króla Michała.

Posłuchajmy jej w pierwotnej prostocie. Twórcy nie szło o przybranie myśli swoich w szatę artystyczną, ale szło o bezwzględną prawdę i zachowanie szczegółów tak świetnego zwycięstwa.

Sluchaj co żywo, jako Bóg łaskawy  
Do wielkich tych lat Polskę przywiódł sławy,  
Za co mu dzięki daj i słodkie pienię,  
Wszystko stworzenie.

Bo do ostatka nie chcąc nas przeminąć,  
Skarał jak ojciec, a potem poginać  
Kazał poganom: już zli Tatarowie  
Wzięli po głowie.

A choć i Turczyn, co się go świat boi,  
Wziąwszy Kamieniec, pod Chocimem stoi,  
Dawne okopy nasze poprawując,  
Obóz szykując,—

Przecie na niego cni Polacy posli,  
Przez zbyt okropne *Bukowe* (1) zarośli,

(1) Przez *Bukowe zarośle* rozumie tu autor pieśni ową sławną puszcze *bukowińską*, w której wiele klęsk rycerstwo nasze poniosło. Najstraszniejsza była za króla Olbrachta, w czasie cofania się chorągwi polskich z Wołoszczyzny. Wyginęły wtedy całe rody szlacheckie, bo w owe czasy pod herbowną chorągwią stawał jednego herbu ród cały. Ztąd przysłowice: *Za króla Olbrachta poginęła szlachta*, ma smutny bardzo początek.

Kędy sarmacka za króla Olbrachta  
Ginęła szlachta.

Hetman Sobieski, wszystko opatrzywszy,  
Srogie przeprawy ostrożnie przebywszy,  
Gdy w pola wyszedł, potka go nowina  
Od Wołoszyna,

Że Kapłan-basza w trzydzieści tysięcy  
Jazdy tureckiej, a bogdaj nie więcej,  
Ciągnie na pomoc, aby szaniec bronił,  
A naszych gromił.

Tedy z hetmanem waleczni wodzowie  
Wnet uradzili prawie w jednym słowie,  
Wprzód poganina brać szturmem blizkiego,  
Potém dalszego.

A Huszejn-basza ze trzema innemi  
Także baszami wielce walecznemi,  
Wojsk swych trzydzieści tysięcy liczyli  
I nie zmylili:

Gdyż im janczarów dał dziesięć tysięcy  
Wezyr odchodząc, zółd na ośm miesięcy,  
Zaś między nimi każdy był wyborny,  
Mocny i siorny.

Tym kazał aby szaniec wartowali,  
Wszelkie potęgi mężnie odpierali,  
Żeby tureckiej nic nie zeszło sławie,  
Na dobrej sprawie.

Obóz ich przerwy skaliste wzmocniali,  
Wały troiste działkami stwierdzali,  
Tudzież był zamek na skale wysoki  
I Dniestr głęboki.

Lecz gdy rycerstwo westchnęło do Boga,  
Wszelka z ich serca precz odeszła trwoga,  
Zniesli dla wiary, dla ojczyzny miłej  
Pogańskie siły.

Trzy dni nie jady konie, także ludzie  
Przez trzy niedziele nie spoczęli w budzie,  
W szyku dwadzieścia i siedm godzin stali,  
Turków czekali.

Lecz oni z szaniec gdy nie wychodzili,  
A tylko harców po trosze zwodzili,  
Dali im wśród dnia szturm Polacy, Litwa,  
Aż oto bitwa!

Biją z dział srodze, z strzelby janczarowie,  
Zbrojni na naszych z bram lecą Turkowie,  
To jednak najmniej rycerskiej ochoty  
Nie zbiło z noty.

Wielcy hetmani, z gołemi szablami,  
Pieszko do szturm szli przed zoldakami  
Pod same wały, ważąc żywot wzięty  
Za kościół święty.

Wtém gdy piechota z oficerami,  
Wał wzięwszy, Turków siekli berdyszami,  
Jazda wypadła i mocno się biła,  
Naszych gromiła.

Lecz hussarya jak skoro natarła,  
Wzad ich do szaniec kopjami wyparła,  
A tam dopiero mocniej się bronili,  
Gdy nasi bili.

W pośród obozu widząc nie igrzysko,  
Tak się bił Turczyn, że już byli blizko  
Nasi przegranej, bo ich przechodziła  
Pogańska siła.

Lecz Pac z Sobieskim, waleczni hetmani,  
Widząc że biorą górę Bisurmani,  
Jak znowu zwiedli mężną hussaryą,  
Dopiero biją.

Turcy, spostrzegłszy że całe stracona  
Bitwa, i już być nie może wrócona,  
Pierzchnęli chyżo w bramę ku mostowi  
I Kamieńcowi.

Tam ich litewskie chorągwie witały,  
Głowy w zawojach od szabel latały;  
Hetman Radziwiłł ściał baszę jednego,  
Wziął buńczuk jego.

Zaś Wiśniowiecki hetman z drugiej strony  
Siekl ich bez liczby u chocimskiej brony,

Msząc się nad niemi śmierci dziada swego,  
Męża wielkiego.

Jednych w głębokie przykopy nagnano,  
Drugimi drogę do Kamieńca stano,  
Trzeci pływając aż do dna tonęli,  
A Dniestr pełnili.

Janczarów było ośm tysięcy trupem  
W samym obozie, gdzie się nasi łupem  
Arcy bogatym wielce z bogacili,  
Boga chwalili.

Nabrali złota, srebra i pieniędzy,  
Niejeden teraz podźwignął się z nędzy;  
Drogie rynsztunki nosili worami,  
I z talerami.

Koni, wielbłądów, namiotów rozlicznych,  
Sukien, kobierców od złota przepysznych,  
Armata wzięta, żywności moc wielka,  
Wygoda wszelka.

Gdy się skończyła potrzeba tak sroga,  
Upadli wszyscy z dziękami do Boga  
Przy mszy w namiocie, na wesele nasze  
Nie Hussejn-basze. (Baszy).

Natychmiast naszych pobitych szukano,  
Po chrześcijańsku ciała pochowano,  
Których na siedmset zginęło w potrzebie,  
Są za to w niebie.

Łowczy Zieliński tam jest rozsiekany,  
Strażnik Bidziński koniami stratowany, (2)  
Oba koronni urzędnicy dawni,  
Dzielnością sławni.

Wielcy panowie radni się zgodzali,  
Sami chorągwiom wszystkim przodkowali,  
Zwłaszcza Potoccy, w Sieradzu, Kijowie  
Wojewodowie.

Tam Jabłonowski, choć padła przygoda,  
Mężnie się stawał ruski wojewoda,  
Przy nim Sieniawski, chorąży koronny,  
Stawał obronny.

Tam pisarz polny Czarniecki, mąż prawy,  
I z nim Chodkiewicz, okazali sławy  
Swych przodków; także dzielni Sapiehowie  
I Denhoffowie.

Tam Lubomirscy i Pacowie mężstwa  
Jako dowiedli sprawując zwycięstwa,  
Jako tureckie z dział bił Kątski szyki,  
Będą kroniki.

Wielki Sobieski, marszałku, hetmanie!  
Niech ci pamiętna sława w tryumf stanie,  
Niech ci Bóg szczęści, żeś był tak walecznym,  
W mężstwie statecznym.

Lud pospolity z serca się raduje,  
A tobie z tego zwycięstwa wina  
Największych pociech w niebieskim żywocie,  
Po tym kłopotcie.

Więc już najwyższą chwałę Bogu dajmy,  
I z nabożeństwem do nieba wołajmy,  
Aby na Turki także padła strata  
Przyszłego lata.

Niech w rękach polskich znajdzie miecze mściwe  
Za swoją hardość i zdrady złośliwe,  
Niechaj mu imię Chrystusowe oczy  
Strachem zamrocy.

A my pokoju wzięwszy dar świętego,  
Chwalić będziemy ciebie prawdziwego,  
W Trójcy jednego, Boga wszechmocnego,  
Nieskończonego!

AMEN!—(3)

Prędko się jęć rycerstwo nasze wyuczyło, bo 12 listopada rano po mszy świętej zanocilo ją chórem przed namiotem Hussejna-baszy, gdzie był Sobieski otoczony hetmanami koronnymi i litewskimi i star-

(2) Stefan Bidziński długo odchorował spadnięcie ze skały i stratowanie, ale w końcu przyszedł do zupełnego zdrowia.

(3) W drukowanym egzemplarzu tej pieśni, który mam przed oczyma, wszędzie Sobieski zwany jest *Sobieyskim*. Że to nie jest omyłka druku, ale z pierwotnego rękopisu, pokazuje po trzykroć imię jego tak wydrukowane.

szyną wojskową. Głęboko wzruszony, słuchał tej pieśni wódz zwycięzki, równie jak wszyscy wojownicy których imiona w niej zabrzmiały, nie spodziewając się że ona tak prędko pójdzie w zapomnienie, chociaż przeszła w usta całego narodu z obozu chocimskiego. Ujęta pismem, wydrukowaną zaraz została na półarkuszu, całą literami łacińskimi, oprócz dwóch wierszy gockich, w 4ce bez daty i miejsca druku p. n. „Pieśni o szczęśliwym zwycięstwie z Turków w dzień św. Marcina pod Chocimem, roku Pańskiego 1673 otrzymaném. Nuta jako o książęciu Koreckim.“

Wśród tej radości wieść głucha do obozu nadbiegła o śmierci króla Michała Korybuta, który dnia 10 listopada zakończył życie we Lwowie.

Kapłan-pasza, nadsięgający ku Chocimowi ze znaczną siłą Muzułmanów, na wieść o strasznej klęsce Hussejna, wydał na pastwę ognia swój obóz pod Ceorą i uciekł za Dunaj. Wszystkie załogi tureckie rozłożone po zamkach, cofały się strachem zdjęte, zostawiając zniszczenie i pożogi, jako pamiątkę swego przejścia. Radość i uwielbienie ogarnęły całe chrześcijaństwo, które w tym zwycięstwie widziało własne ocalenie.

Jan Sobieski, wyruszywszy z obozu, najprzód w Złoczowie, następnie w Żółkwi odpoczął, zanim przybył do Lwowa. Stolica Rusi wspaniale powitała zwycięzcę. Ławnik tego grodu, Jan Kochanowski, mąż wysoko ukształcony, mowę swoją zakończył słowy:

„Działaj, postępuj i panuj!“

Ostatni wyraz wkrótce się ziszczył: zwycięstwo chocimskie dało koronę polską Sobieskiemu.

Bogate łupy uposażyły hojnie rycerstwo nasze w złoto, srebro, klejnoty, drogie sprzęty i przybory wojenne. Moc wielką nabrano dzielnych koni, mułów, osłów, a szczególnie też wielbłądów. „Nasiadło się tedy (jak mówi Pasek) po wszystkich Polsce rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubów bogatych i inszych różnych specyatów, w rzędach srebrnych, w namiotach bogatych i szalach. Naprowadzono do Polski wielbłądów siła, tak że go dostał i za podjezdka. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobywcą; a był ten syn jego rotmistrem *dymowym*, miał kilka wielbłądów zdobywczych. Przyjeżdżając przed dom, chciał się też ojcu pokazać na powitaniu tureckim strojem. Ustroił się w ubiór wszystek turecki, w zawój, wsiadł na wielbłąda, kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi, i pojechał przodem do dworu. Ojciec starsuszek idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszliwie wjeżdża we wrota. Okrutnie uciekać począł, zegnając się. Syn, widząc że się ojciec załakł, pobieży za nim, wołając: „Stój dobrodzieju, ja to, syn twój.“ Ojciec tém bardziej w nogi; potem rozchorował się z przełknięcia i niedługo potem umarł.“

Wacław Potocki w wierszu swoim p. n. *Pełna*, przypisanym Sobieskiemu już królowi, przypominając mu tak sławne pod Chocimem zwycięstwo, mówi w końcu:

„I to do twej, królu mój, niech należy chwały,  
Ze których dotąd kraje północne nie znały,  
Rozmnożyłeś wielbłądy z Turek w ziemi naszej.“

Jakoż od tej pory zwierzęta te stały się pospolitemi w Polsce; po wielu dworach panów chowano je i używano pod juki. J. U. Niemcewicz opisuje, że w podróży z Puław do Warszawy lub Krakowa książęta Czartoryscy używali jeszcze wielbłądów.

K. Wł. W.

### KILKA SŁÓW O PIŚMIENNICTWIE DLA LUDU.

Potrzeby umysłowe ludu naszego budzą się już dzisiaj, i wszystko spodziewać się nam każe, że budzić się będą coraz prędzej, coraz ogólniej; potrzeba pism ludowych stała się już dziś, a z każdym dniem stawać się będzie coraz bardziej naglącą.

Powitawszy tedy ten nowy objaw z radością, uznawszy te potrzeby za fakt istniejący, uznaniem tém do pisania nagłeni, zastanówmy się chwilę nad ważnym pytaniem: jak pisać dla ludu?

Ułatwi nam odpowiedź na kwestyę tak żywotną wyjaśnienie i rozważenie:

1. Usposobienia moralnego i umysłowego naszego ludu.

2. Środków najskuteczniej odpowiednio do tego usposobienia działać mogących.

Im dokładniej zbadamy usposobienie moralne i umysłowe ludu, tém pewniej w kierunku pism ludowych znajdziemy właściwy punkt wyjścia i tém jaśniej wykreślić zdołamy cel do którego dążyć należy. Objasnionym zaś co do kierunku i celu pisma, wypadnie zastanowić się nad środkami, a zastanowienie to nauczy nas wyboru przedmiotów. Wreszcie obznaj-

mionym z kierunkiem pism i wyborem przedmiotów, pozostanie jeszcze rozważyć sposób zastosowania, formę zewnętrzną myśli, to jest styl.

Wedle tedy możliwości naszej, nim kto inny głębiej te rzeczy zbada i silniej wypowie, my tymczasem w Imię Boże poprobujemy wypowiedzieć, co rozumiemy: 1) o usposobieniu ludu, 2) o środkach względnie do tego usposobienia właściwszych, 3) o sposobach ich zastosowania, czyli powiemy słów kilka o kierunku i celu pism ludowych, o wyborze przedmiotów ich treść stanowiących, wreszcie o sposobie pisania dla ludu, czyli o stylu.

Ci, którzy dla ludu pisać zamierzając, usposobienie jego zbadać usiłują, według nas, dwie szczególniejsze względnicy powinni rzeczy: w przyszłym czytelniku swoim widzieć najprzód w ogólności człowieka, a potem dopiero człowieka do danej, a zatem do ludowej warstwy społeczeństwa należącego.

Twierdzenie to opieramy na przekonaniu, iż człowiek, na jakimkolwiek szczeblu w hierarchii społecznej stoi, w jakimkolwiek stopniu rozwinięcia moralnego i umysłowego się znajduje, zawsze w duchu cechy spółnictwa z resztą społeczeństwa nosi.

O ile stopień rozwinięcia wyższy, o tyle owa ogólna cecha człowieczeństwa wyraźniejsza; o ile zaś rozwinięcie to powstrzymane lub zwichnięte, o tyle wspólność charakterystycznych znamion mniej wyraźna i mniej widoczna.

Niepojęte tylko zaślepienie, lub całkiem złą wiarą utrzymywać mogą, że piętno człowieczeństwa w jakiegokolwiek społecznej warstwie całkiem zmasowane być może. Nasz lud pod względem rozwinięcia nisko stoi, nie jest to tajemnicą, lubo jest gorzką do wyznania prawdą, gorzkie rodzącą wyrzutę. Nie czas jednakże na wyrzuty: pokuta rozpoczęta, czas na poprawę. Było źle, trzeba żeby było lepiej. Lud nasz tedy, pod względem rozwinięcia umysłowego, stoi nisko. Zład w sercu jego i umyśle przytarte to znamie szlachetności i wyższości, co zaszczyt człowieczeństwa stanowi.

Jak prawdą jest jednak iż znamie to, według indywidualuów sądząc, czasem nieznaczne bardzo bywa, tak prawdą że znaczne czy nieznaczne, rzeczywiście jednak piętnuje ludowego ducha.

Dziś jeszcze duch ten, cechą wysokiego swego pochodzenia niezaprzeczenie napiętnowany, dziś jeszcze, pod naciskiem niesprzyjających okoliczności, w całej prawdzie i potędze swojej objawić się nie może. Daleki owszem od rozwinięcia w pełni władz swoich i swobodnego niemi władania, dziś, w początkach przebudzenia swego, tylko ujemną stroną swoją ukazuje, jednostronne poniekąd objawia potrzeby, wyłączności pewnej czasowo w ich zaspokojeniu wymaga.

Tę ułomną jednostronność potrzeb i chwilowo konieczną wyłączność środków, uwzględnić naturalnie należy. Pisać trzeba dla ludu takiego, jakim on jest dziś, jakim go warunki w przemijającej konieczności leżące zrobiły. Ale pisząc dla ludu jakim jest dzisiaj, koniecznie pamiętać na to należy, jakimby mógł być, gdyby owe warunki mniej nieprzyjaźnie przeciw niemu stały, jakim być ma i jakim będzie, gdy moc tych warunków osłabnie i przepadnie.

Uwzględniając w pismach jakie dla niego przystępnymi uczynić chcemy to, co w umyśle i sercu jego koniecznie dziś musi być ułomnym, kalékiem, wyłącznym, nie zaniedbujemy ciągle i zawsze odwoływać się do tego, co w duszy jego, mimo tej ułomności i tego kaléctwa, zostało niezaprzeczenie ludzkim, a jako ludzkie, wrażeniom dobra i piękna przystępnym.

Dziś lud nasz potrzebami, pojęciami, a w części i uczuciami swemi, stoi osobno, po za pojęciami i uczuciami jakie inne klasy społeczeństwa między sobą łączą. Zadaniem przeto pism jemu poświęconych nie powinno być utrzymanie go w tém usposobieniu, lecz owszem staranie aby ile możliwości z tego usposobienia go wydobywać, nie zamykać go w sferze dotychczasowych jego uczuć i pojęć, ale stwarzać mu coraz liczniejszy szereg tych uczuć, tych pojęć, któreśmy z resztą społeczeństwa coraz ściślej, coraz istotniej mogli być złączeni.

Celem kształcenia dziecięcia, choć się to kształcenie zastosowywa do stopnia dziecinnego z początku pojęcia, nie jest przecie zrobić je wieczne dziecięciem i od reszty ludzi je wyłączać, wyosobnić, ale owszem celem tego kształcenia jest zrobić zeń człowieka zainteresowanego tém wszystkim, co rzeczywisty interes ludzkości stanowi, myślą i miłością złączonego z resztą ludzi.

Dziś lud nasz obcym jest wielu bardzo rzeczom; wiedzmyż o tém, że usiłowaniami naszymi być winno, żeby stopniowo jaknajmniej rzeczy obcymi mu było.

To wszystko rozważywszy głębiej i wszechstronniej, według tego jak komu serce jego i myśl własna po-

da, uznajmy: że punktem wyjścia naszego w pismach ludowych ma być wprawdzie względ na nierozwinięcie serca i ciemnotę umysłu, jakie dziś jeszcze lud nasz na osobnym stanowisku stawia, ale że celem ich głównym ma być wydobyć go jaknajprędzej z owego wyjątkowego i osobnego stanu potrzeb jego serdecznych i umysłowych. Ze dążeniem pism naszych, dziś jeszcze pewną wyłącznością napiętnowanych, powinno być konieczne, aby tę wyłączność coraz mniej niezbędną uczynić.

Naturalnie że rodzaj życia, zatrudnienia, wpływ otaczających przedmiotów, przeważnie na usposobienie oddziałują. Jedne z władz pod tym wpływem rozwijają się prędzej, drugie w dłuższym spoczywają uśpieniu; jedne do częstszego powołane ćwiczenia, nabierają giętkości, drugie pomijane i zaniedbywane, rzadziej jako i sztywnieją.

Rodzaj życia, tradycje, bliższe z naturą obcowanie, nacechowały serce i umysł ludu naszego pewną właściwą odrębnością, którą nietylko uwzględnić, ale uszanować należy. Jeżeli powstawaliśmy przeciw wyłączeni, nie myślimy przeciw różności powstawać; różność czy to usposobień, czy dźwięków, harmonii nie psuje, ale ją pięknie cieniuje i uzupełnia.

Do harmonii zatem w ustroju narodowego ducha, lud, choćby z czasem i podniesiony w moralnym i umysłowym wykształceniu swoim, przyniesie zawsze odrębny, sobie właściwy odcień, ta zaś właściwość polegać będzie na wydatniejszym pewnych władz czy to umysłowych, czy serdecznych kierunku. Otóż pozostaje nam jeszcze zważyć, co usposobienie ludowe ma odrębne i sobie właściwe, jakie w usposobieniu tém górują i górować mogą władze.

Bóg-Ojciec ducha ludzkiego, dziecię swoje, hojnie wyposażył na ziemską wędrówkę. Zaopatrzył go w kosztowne dary i władze uczucia, uwagi, pamięci, wyobraźni; za pomocą władz tych dozwolił wielkie zdobywać rzeczy: miłość, sąd, wiedzę, rozeznanie i upodobanie w tém co piękne.

Człowiek stojący w pełni rozwinięcia tych władz wszystkich, czuje głęboko, sądzi trafnie, pamięta łatwo, rozeznaje szybko, jednym słowem kocha lub gotów ukochać wszystko co godne miłości, rozumie wszystko co umysł ludzki objąć jest zdolny.

Człowiek u którego jedne z tych władz stępione, drugie kosztem nieraz tamtych rozwinięte, ukocha i zrozumie to, co samo z siebie sfery tych władz rozwiniętych nie przekracza, ale rozumie i to jeszcze, co z jakiegokolwiek sfery pochodząc, względnie do jego władz rozwiniętych przedstawione mu będzie. Człowiek u którego góruje uczucie, rozumie najprzód wszystko sercem; ten u którego umysł wprzód rozbudzony, o rzeczy usłyszaną myślą sercu wiadomość poda; ten zaś u którego wyobraźnia wszystkie inne władze wyprzedziła, do zrozumienia i pojęcia bądź sercem, bądź myślą, pobudzony wprzód być musi potrąceniem i zainteresowaniem wyobraźni.

Jakież tedy u ludu naszego są dziś górujące władze? Na jakież głównie dziś rachować możemy? Czucie jego, nieświadome siebie, na dnie serca bezwiednie spoczywa; myśl leniwa w pojmowaniu, ciężką odbywa pracę; uwaga nieprzywykła do natężenia, zawsze pierzchnąć gotowa; pamięć niewyćwiczona, z trudnością zatrzymać coś może.

Cóż tedy pozostaje?

Pozostaje ze świeżej, a najczujniejszej może wyobraźni korzystać; pozostaje drżące uczucie rozbudzić; pozostaje za pomocą rozbudzonego uczucia i zainteresowanej wyobraźni, myśl leniwą ocknąć; pozostaje za pomocą wrażeń zwrócić i utrzymać uwagę i najkonieczniejsze rzeczy wyrzeć w pamięci.

Uczucie drżenie, ale jest, i władze jego nad władzami pojmowania i rozumowania u ludu górują. Wszystko więc go do zrozumienia, co do pojęcia ludowi przedstawić chcemy, przedstawiamy tak, żeby za serce ujęło, a drżącą w nim siłą rozbudziło. Pamiętamy jednak iż cechą uczucia ludowego, gdy ono się rozbudzi, jest przedewszystkiem prostota i zdrowie. Wszystko więc co technie sztuką, przesadą, co jest sentymentalizmem, słodką wodnistością, chorobliwą czułością, wszystko to do owego zdrowego uczucia nie przystanie, mierzi je i na nowo w głąb serca spycha i zamyka.

Władze rozumowania słabsze, zdrowy instykt zastępuje. Charakterystykę jego dawno już skreślono, gdy „chłopski rozum“ poszedł w przysłowie. Wolna nam tedy droga odwoływać się do rozumu, lecz odwołując się do niego, pamiętać nam należy, że cechą jego główną jest ten zdrowy instykt, co prawdę do najprost-

szych wniosków sprowadzoną, najprościej wypowiedzianą, od razu zrozumieć. Mówmy tedy prawdę jasno, silnie, a po prostu. Drobiażkę ją, jakoby dla zastosowania do umysłu, głosząc ją tonem protekcyjnym, pozabawiając ją dziecianną pieśczołliwością męskiej siły, dla „chłopskiego rozumu“ nie zrobimy jej przystępną. Tak podana, przebrzmie ona koło uszu, myśli nie zatrzymawszy, lub w silnym i zdrowym organizmie usmiech ironii wywoła. Myśl ze zdrowego instyktu zrodzona, w samem poczuciu potężną bywa, w samym początku posilnego pokarmu łaknie, nie pożywi się ona tedy taką odrobiną.

Chłopski rozum pojmie i to co silne, bo on w gimnastyce przypuszczeń i wysiłkach myśli pierwotnej swojej siły nie uronił; pojmie i to co wysokie, bo co rzeczywiście wysokie, jest przytęm proste, a prostota cechą i barwą jego.

A jakby nie miał pojąć tego co wysokie, gdy wyobraźnia jego, bezpieczna tą właśnie prostotą rozumu, uskrzydłona potęgą serca, o najwyższe wysokości potrafić się poważa i puszcza się w krainy cudów innym niedostępne? Ta to wyobraźnia w ojczyźnie cudów, nieoślniona i nieodurzona, bezpiecznie sobie wędruje, a co w tej wędrówce widziała, po prostu, bez zdziwienia opowiada. Ta wyobraźnia, zawsze cudowne błonia i nadpowietrzne sfery zwiędzać gotowa, ileżby skarbów z tych wędrówek naprzynosiła duszy, gdyby je odbywała pod przewodnictwem naszej starszej, dojrzałej myśli, coby nieznacznie ją wodząc, nieznacznie to właśnie ukazywała, poddawała, objaśniała, z czego nowej myśli zawiązek, a wrażliwemu sercu mógłby być nabytek?

Nie pomijajmy tedy wyobraźni, zajmijmy ją opowiadaniem o cudach; albowi ich mało w świecie ducha i w świecie materii? Albowi w dziejach mało cudów poświęcenia, cudów odkupienia przez męczeństwa? mało cudów wytrwania, cudów natchnienia Bożego, wyteżenia ludzkiej woli, objawień myśli Bożej, zdobyczy myśli ludzkiej? Albowi w religii, w historii, w naturze cudów mało? Tej cudownej strony stworzenia i kierownictwa Bożej Opatrzności, kto wie czy wyobraźnia ludu nie najpierw dopatrzyła, z niej wysnuwać począł wnioski, tworzyć przypuszczenia i na niej przeświadczenia opierać. Lecz w tych wnioskach i przeświadczeniach niekierowana pracą umysłu, a często uwodzona pragnieniami i domysłami serca, na fałszywe wypadki domniemania, przesady, zabobony zrodziła, światło rozumu nieraz zaćmiła niemi. Dziś rzeczą starszych w oświacie braci, byłoby tę wyobraźnię bogatą strzedz od obłąkań i szkodliwych zбочeń, a zarazem używać jej jako władzy już rozbudzonej, ku rozbudzeniu innych władz umysłowych.

Jakoż pamięć i uwaga, dziś jeszcze u ludu za pomocą tylko wyobraźni rozbudzić się i utrzymać dają. Co zajmie wyobraźnię, to zwróci uwagę, co uderzy wyobraźnię, to wyrwie się w pamięci.

Więc wygnaną być powinna z pism ludowych wszelka rutynowa maniera. Tryskające tylko życie wywoła wrażenie, a wrażenia odbierane długo jeszcze u ludu zastępować będą musiały wyteżenie uwagi i ćwiczenie pamięci.

Ten jedynie kto czuje silnie, pisać skutecznie dla ludu może, bo kuglarstwo uczucia i myśli chyba jeszcze polorowniejsze umysły omami; myśl i uczucie ludu przed wszelkiem kuglarstwem zdrowy instykt natychmiast ostrzeże. Kto gorąco kocha lud który oświecać pragnie, kto przeświadczony głęboko o prawdzie o której przekonywać go usiłuje, kto zna usposobienie ludu dla którego pisać przedsięwzię, ten według nas najglówniejsze do pisania dla ludu posiada warunki, ten co do treści i ducha pism ludowych szczęśliwie natchnionym będzie.

W wyborze zatem przedmiotów do pism dla ludu, kierujmy się pamięcią na szczególne cechy jego usposobienia: zdrowe uczucie, chłopski rozum, świeża, bogata, wrażliwa wyobraźnię. Cechy te, powtarzamy raz jeszcze, nie wymagają wyłączności przedmiotów, lecz wymagają przedstawienia ich z tej strony, któraby każdy nieledwie przedmiot dostępnym uczynić mogła. Każde wspomnienie dziejowe, każda z prawd nabytek obecnych czasów stanowiących, każde spostrzeżenie na polu rozumowych badań, uchwycone być może ze stron wielu. Stawiajmyż je do ludu tą stroną, która do usposobienia jego najlepiej przystaje, a ułatwimy mu przyswojenie każdego pojęcia, każdego uczucia.

Istnieniu i samoistnemu charakterowi ludowej poezji, nikt już dzisiaj nie przeczy. Tam swobodnie objawia się duch ludu, tam nas uczy co mu jest naj-

milsze, tam się spowiada z uczuć, wyobrażeń, upodobań swoich; tam tedy szukajmy wskazówki, jakie żywoły podawać uczuciu, jakie prostować wyobrażenia i kierować je ku prawdzie, jak z upodobań korzystać.

Z poezji ludowej wydobywszy myśl jasną i dawszy ją za podstawę i przewodnika poetycznych lecz dziecinnych uniesień, mądrość przystępną uczynimy. Będzie to filozofia zrozumiała dla ludu, bo jego własnym wykładana językiem.

Otóż języka czyli stylu, jakim dla ludu pisać mamy, nauczy nas jedynie głębokie wniknięcie w ducha jego, przez pracowite badanie lub instykt, serdeczna wola, jaką miłość tylko gorąca natchnąć może. Nic nie pomoże przybierana słodycz i wyuczona prostota, nic nie pomoże zestawianie obrazów i wyszukiwanie ludowych wyrazów: tylko człowiek istotnie przejęty ludowym duchem, rzeczywiście ludowym stylem pisać potrafi.

Instykt tedy, czyli natchnienie miłości, lub pracowite badanie, wskaże co w tym znowu względzie w duchu ludowym naleciałością jest i powierzchowną barwą, lub nałogowym przywykaniem, a co jest rzeczywistą, warunkom czasu i przywykaniem niepodległą prawdą. Do tej prawdy, zdobytej czy objawionej, pisarz ludowy zastosować się winien, gardząc efektywnym jej pozorow naśladowaniem.

Pozorną taką, choć efektywną prawdą, będzie powtarzanie wymysłów, grubych żartów, odtwarzanie ich w formie w oczy bijącej, lecz odrażającej razem. Takowy styl ożywić może farsę, sceny ludowe przedstawiane ku rozrywce tych, co w tym rodzaju smakują; lecz nie może zalecać pisma dla ludu przeznaczonego. Prawdą w stylu jest to, co jest prawdą w duchu, a prawdą w duchu nie jest to, co najjaskrawiej uderza w pewnych przejawach okolicznościom podległych, ale to, co go niezależnie od zewnętrznych okoliczności cechuje.

Otóż prostota wyrażen, poetyczność obrazów, łączność myśli z naturą co ją otacza, oryginalność spostrzeżeń, rzetelność nienaśladowana w objawie uczuć, barwa nieco ironiczna samodzielnego dowcipu, to są cechy stylu, w którym prawdziwie duch ludowy się odbija.

Grube prostactwo, wierność do trywialności posunięta, dowodzą powierzchownej tylko znajomości, a jako nie z prawdy ducha czerpane, przelotnem zaledwie i niekoniecznie zbawionem podziałają wrażeniem. Afektacja ekliwej pieśczołliwości w stosunkach z ludem, dowodzi zarozumiałości i pychy, co z łaski na chwilę się zniża; więc nawet chwilowem wrażeniem go nie zdziwi i niczem nań nie podziela, powtarzana zaś, zrodzi znudzenie, nieufność, obłudę i wreszcie wpływ wszelki zupełnie niemożliwym uczyni.

Co do treści zatem i co do wyboru, jako i co do stylu pism ludowych, jedna tylko zostaje rada: znać i kochać, mieć serce do ludu i patrzeć w jego serce. Stara to niezawodnie, ale podobno jedynie skuteczna we wszelkiem nauczaniu metoda; tej metody uczy nas najwznioslejsza i najprzystępniejsza z prawd, ewangelia, co tłumy i rzesze ludu zbierała koło Boskiego swego mistrza, a przyniosła światu—zbawienie.

Z. I. A.

#### KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

W numerze 79 Kuryera Wileńskiego z r. b. znajdujemy wzmiankę, że redakcyja Tygodnika wiersz Tomasza Padury p. n. *Mandrywec* (wędrowiec) podała za utwór oryginalny, gdy takowy ma być tłumaczonym z Szuberta. Redakcyja ma zaszczyt odpowiedzieć, że poezją tę udzielono jej z oryginalnego rękopisu T. Padury, który autor nadesłał jednemu ze swych przyjaciół w Warszawie, a w nim żadnej wzmianki nie ma, żeby był przekładem lub naśladowaniem niemieckiego poety.

Pani J. w X. Artykuł p. n. „Jedno pytanie“ wkrótce zostanie wydrukowany.

P. M. S. z Lidy (g. wileńska). Nie pierwszym jest żądanie pańskie, co do zmiany sposobu adresowania kopert z Tygodnikiem. Gdyby to, co dopełnia biuro pocztowe, od redakcyi zależało, bez wątpienia ani jedno podobne żądanie nie byłoby potrzebnem.

Od p. Ciechanowickiego z gubernii czernichowskiej, otrzymaliśmy r. 3 na budowę kościoła pp. maryawitek w Częstochowie, oraz r. 2 dla pogorzalców miasta Rawy. Jedną kwotę odebrała osobiście przełożona zgromadzenia, drugą złożono w redakcyi Kuryera.

P. Józef W., który zamieszkiwał w Petersburgu, następnie podobno w Pskowie, raczy nadesłać redakcyi Tygodnika ilustrowanego swój terażniejszy adres, a to celem zakomunikowania mu żadanego rachunku, który i z Petersburga i z Pskowa zwrócono.